WTOREK 3.VII.1979 Nr 78 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

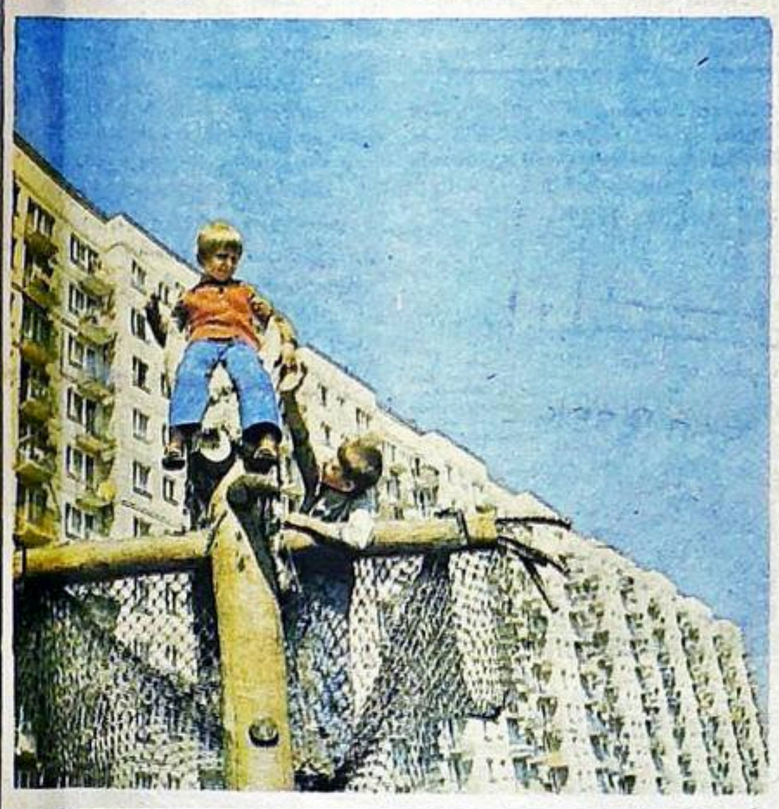

35-LECIE PRL

A JEDNAK Z MORZEM ZWIĄZANI

W marcu 1945 roku było tu przede wszystkim morze ruin – i zanim żołnierze I Armii dotarli do piaszczystej plaży, wielu pośród tych ruin zostało na zawsze. Współczesny Kołobrzeg prezentuje się jako miasto nowoczesnych osiedli i sanatoriów czynnych cały rok, jako siedziba najmłodszego polskiego armatora – Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Jaka jest przyszłość i jakie potrzeby tego miasta? Czy rozwój portu zakłóci spokój sanatoryjnego życia? O tym i o innych kołobrzeskich sprawach czytaj na stronie 2.

Fot. **Kajetan Adamowski**

◀ *Przyosiedlowy teren zabaw dla najmłodszych jest dziełem studentów krakowskiej ASP. Jak widać, pomysł był dobry: stylizowana figura wikinga cieszy się wielkim powodzeniem*

JUZ W NASTĘPNYM NUMERZE

Wielcy wodzowie Indian

WSZYSTKIM MIŁOŚNIKOM INDIAN, ICH HISTORII I KULTURY PRZYGOTOWALIŚMY WAKACYJNĄ NIESPODZIANKĘ – **ALBUM WIELKICH WODZÓW INDIAN.**

Już od następnego numeru w każdym „Świecie Młodych" znajdziecie sylwetkę indiańskiego wodza z jego autentyczną fotografią. Będzie tych sylwetek więcej niż dwadzieścia, a złożą się one na krótką historię tego narodu.

Każdy odcinek naszego albumu będzie oznaczony kolejnym numerem. Zainteresowani powinni więc postarać się o to, aby kolejne odcinki indiańskiego albumu trafiły do ich rąk.

PAMIĘTAJCIE, W KAŻDYM NUMERZE – WIELCY WODZOWIE INDIAN.

„Nie szukajcie przygód, bo ich nie znajdziecie, przygoda sama do was przyjdzie"

POZNAŃ (HSI). Te słowa zaczerpnięte z „Wyspy Złoczyńców" stanowią motto obozów 16 Poznańskiej Drużyny Harcerskiej ze Szczepu I przy Szkole Podstawowej nr 5 w Poznaniu, organizowanych i programowanych w oparciu o powieści Zbigniewa Nienackiego, których bohaterem jest sympatyczny pan Tomasz, zwany Samochodzikiem. Stąd zresztą nazwa obozów: „Śladami Pana Samochodzika".

W czasie zeszłorocznej letniej wędrówki szlakami Pojezierza Myśliborskiego – gdzie bohaterowie „Księgi Strachów" szukali pamiętnika hitlerowskiego zbrodniarza – harcerze poznali ciekawą historię Pomorza Zachodniego, zobaczyli Myślibórz i Lipiany z resztkami murów obronnych i bramami miejskimi tak charakterystycznymi dla miast pomorskich, cudowne lasy w okolicach Strzeszowa, skarbnicę średniowiecznych zabytków – Chojnę, Rejon Pamięci Narodowej – Cedynię i Siekierki. **(aw)**

10 000 KILOMETRÓW NA ROWERZE

Namiot, śpiwór, gumowy materac, kuchenka turystyczna, części zapasowe, takie jak: opony, wolnobieg, koszyczki kulkowe, odzież i prowiant – w sumie 40 kilogramów bagażu zamocował na rowerze „Pacer-Romet" Marian Kania, gdy w połowie czerwca wyruszał na trasę szóstej z kolei wakacyjnej wyprawy rowerowej. Tegoroczna trasa o długości 10 tys. km wiedzie przez siedem krajów: NRD, RFN, Danię, Norwegię, Szwecję, Finlandię i ZSRR.

W półturystyczny rower „Pacer-Romet" wyposażył 23-letniego technika-mechanika z Katowic Ośrodek Badawczo-Rozwojowy przy Bydgoskich Zakładach Rowerowych. Rower posiada licznik kilometrów oraz bagażnik samodzielnie skonstruowany przez Mariana Kanię.

Do tegorocznej wyprawy, podobnie jak do poprzednich, które wiodły przez południe i zachód Europy, przygotowywał się bardzo starannie. Długo planował trasę – przewidział w niej dwa przejazdy promem i przekroczenie koła podbiegunowego, a dzienną porcję kilometrów obliczył na 100 – codziennie. Od pół roku prowadził treningi kondycyjne, zaopatrywał się w niezbędny sprzęt, żywność itp. A wszystko po to, aby przez trzy miesiące przeżywać niezapomnianą przygodę na rowerze.

– W mojej wyprawie – powiedział przed wyruszeniem na trasę Marian Kania – będę propagował ideę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. Zaopatrzony jestem w materiały w językach obcych – rozmaite broszury, prospekty, foldery i naszywki.

„Świat Młodych" życzy kolarskiemu samotnikowi pięknych wrażeń, dobrej pogody i... połamania kół. **(mt)**

Fot. **Antoni Labryga**

UWAGA WODNIACY!

Harcerze 7 Wodnej Próbnej Drużyny HSPS w Gdyni działającej przy Szczepie ZHP Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni – Orłowo proszą inne drużyny wodne, które zajmowały się lub zajmują budową kanadyjek z laminatów o szybkie skontaktowanie się.

Wodniacy z Gdyni pragną, aby drużyny te podzieliły się swymi doświadczeniami udzielając fachowych rad w zakresie budowy i eksploatowania tychże kanadyjek.

Harcerze są zainteresowani zarówno 2- jak i 4-osobowymi kanadyjkami i chcą aby grupa tychże kanadyjek stanowiła zaczątek flotylli sprzętu pływającego Szczepu.

Listy należy przesyłać na adres: Szczep ZHP przy Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni, ul. Bohaterów Stalingradu 39, 81-522 Gdynia. Z dopiskiem „KANADYJKA".

UWAGA! NADAJEMY WAŻNY TELEGRAM!

- **Wykorzystaj niepowtarzalną okazję!**
- **Zostań fotoreporterem!**
- **Weź udział w Wielkim Konkursie Fotograficznym „ŚM" i „Polifoto"**

Konkurs pod nazwą: **„Moje wakacje"** ogłosiliśmy dla Ciebie oraz wszystkich Twoich przyjaciół i znajomych lubiących obserwować życie z aparatem fotograficznym! Stop! Sprawdź więc sprawność swojego aparatu i przygotuj odpowiednią ilość filmów! Stop! Jeśli wykonasz dobre zdjęcie, otrzymasz wartościową nagrodę ufundowaną przez „Polifoto"! Stop! Pozostałe dokładne szczegóły o konkursie są zamieszczone w 69 numerze „Świata Młodych" z 9.VI br. **(bs)**

Krakowscy naukowcy uratowali „ateńskie dziewczęta"

KRAKÓW (PAP). W Pracowni Fotogrametrycznej Krakowskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego zakończono prace nad przygotowaniem dokumentacji jednego z najbardziej zniszczonych fragmentów ateńskiego Akropolu – prawej kariatydy. Pierwsza z „akropolskich dziewcząt" podpierających ganek – a jest ich sześć – była szczególnie zagrożona przez czas i dymy przemysłowe. Rada Akropolu podjęła więc decyzję o wycofaniu oryginalnych rzeźb do muzeum i postawieniu na ich miejsce kopii.

Warto dodać, że pracownicy Krakowskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego wykonali również całościową dokumentację fotogrametryczną starego Krakowa – największego obszaru rewaloryzacyjnego na świecie, kopalni soli w Wieliczce oraz wielu obiektów zabytkowych, jak Krzyżtopór, zamek w Wiśniczu i kamieniczek w Kazimierzu nad Wisłą. **(tem)**

MOSKWA (PAP). Wiele dawno już zapomnianych recept i sposobów leczenia zawierają stare manuskrypty przechowywane w słynnej bibliotece Matenadaran w Erewaniu (Armenia). Zgromadzone tam ok. tysiąca rękopisów ksiąg medycznych, z których najstarsze pochodzą z X wieku. Tylko w jednej spośród nich – w encyklopedii wiedzy medycznej pt. „Niepotrzebne dla nieuków" Amirdowlata Amasiaci, lekarza ormiańskiego z XV w. zostały zebrane informacje o 3700 substancjach leczniczych! **(kl)**

„NIEPOTRZEBNE DLA NIEUKÓW"

Najstarsza encyklopedia medyczna

Kaczor Donald ma już 45 lat

Tak, tak – aż tyle lat liczy już sobie słynny kaczor – bohater filmów rysunkowych Walta Disneya. W sumie Walt Disney zrealizował 125 filmów z Donaldem. Wszystkie szalenie podobały się dzieciom i dorosłym. No bo jak się nie śmiać oglądając zabawne perypetie tej sympatycznej postaci?! Popatrzcie sami! **(kl)**

- **NIEUSTAJĄCY KONKURS NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ TRWA!**
- **KOLEKCJA HERBÓW WĘDRUJE DO WAŁCZA**
- **WALKA Z PROSTACTWEM – TEMATEM NAGRODZONEGO LISTU**

Jury za najlepszą korespondencję wydrukowaną w 74 numerze „Świata Młodych" uznało list Małgosi z Wałcza. Małgosia opisuje w nim przykry incydent w urzędzie miejskim. Gratulujemy Małgosi. Jednocześnie przypominamy, że w naszym konkursie nie są brane pod uwagę streszczenia książek, filmów, ani też anonimy. Czekamy na Wasze wakacyjne listy.

Na politycznej scenie:

KOLEJNA SZANSA DLA CYPRU

Prób znalezienia porozumienia między zamieszkującymi wyspę społecznościami grecką i turecką było już wiele, lecz nie przyniosły one praktycznie żadnych rezultatów. Zasadniczy problem, który uniemożliwia regulację stosunków między Grekami i Turkami cypryjskimi, wynika z faktu, że strona turecka od czasu inwazji na wyspę w 1974 roku dąży do zachowania wymuszonego wówczas podziału na wyspie, trudnego do zaakceptowania dla ludności greckiej. Zostało wówczas wysiedlonych blisko 200 tys. Greków cypryjskich z ziem, na których osiedliło się około 40 tys. Turków. Nad utrzymaniem tego podziału czuwa kilkanaście tysięcy żołnierzy tureckich. W efekcie około 40 proc. terytorium Cypru zajmują Turcy cypryjscy, którzy stanowią niespełna 20 proc. ludności. Grecy cypryjscy nigdy nie pogodzili się z tym sztucznym podziałem wyspy jaki dokonał się po 1974 r. a jednym z najżywotniejszych problemów tej części ludności jest powrót do swych rodzinnych domów.

Jest sprawą oczywistą, że na wyspie nie zapanuje spokój, dopóki nie ulegnie zmianie jej dotychczasowy podział terytorialny, dokonany z pozycji siły i nieadekwatny do struktury ludnościowej Cypru. Ponadto chodzi o znalezienie formuły konstytucji, która zadowalałaby obie strony. Większość grecka opowiada się za federacją z silną władzą centralną. Turcy cypryjscy są za utworzeniem bardzo luźnej federacji z dużą autonomią obu części kraju.

W wyniku podjętych ostatnio rozmów między Grekami i Turkami cypryjskimi sprawa być może ruszy z miejsca. W komunikacie opublikowanym po zakończeniu rozmów obie strony stwierdziły, że powrócą do negocjacji. Negocjacje te jak głosi 10-punktowy komunikat – będą poświęcone omówieniu wszystkich aspektów terytorialnych i konstytucyjnych z udzieleniem priorytetu posunięciom opartym na rezolucjach ONZ dotyczących Cypru. Jedną z najbardziej drażliwych spraw jest problem powrotu Greków cypryjskich do wysiedlonej całkowicie Famagusty. W komunikacie stwierdza się również, że przedyskutowany zostanie temat demilitaryzacji Cypru.

Prezydent Cypru Kiprianu i przedstawiciel Turków cypryjskich Denktasz przyjęli jako podstawę dla rokowań cztery podstawowe wytyczne, uzgodnione przed dwoma laty. Zgodnie z tymi wytycznymi regulacja problemu cypryjskiego ma być oparta na stworzeniu niezawisłego, niezaangażowanego państwa federalnego, składającego się z dwóch części. Rokowania mają rozwiązać sporne problemy terenów, jakie każda grupa norodowościowa powinna otrzymać w ramach federacji, sprawę powrotu uchodźców na ich ziemie ojczyste oraz ustanowić podział zadań i pełnomocników między rząd centralny a władze obu krajów federalnych.

Jak widać, spraw do rozwiązania jest wiele, a problemy nie należą do najłatwiejszych. Istnieją jednak szanse na pogodzenie się obu społeczności.

(b)

35-LECIE PRL

A JEDNAK Z MORZEM ZWIĄZANI

Są miasta, o których mówi się cały rok. Jakby zaprzeczenie i powód zazdrości mieszkańców tych, o których nie mówi się wcale lub prawie wcale. I są takie, do których wracamy pamięcią „w związku z..." rocznicą ważnego wydarzenia, festiwalem, masowym zainteresowaniem turystów... Nie odcinaliśmy się od tych walorów Kołobrzegu. Przede wszystkim jednak chcieliśmy przyjrzeć mu się jako żywemu, współczesnemu organizmowi miejskiemu, którego teraźniejszość zaczęła się od upamiętnionego w podręcznikach historii pierścienia wrzuconego w morskie fale i zatkniętego pomiędzy nie biało-czerwonego sztandaru. Dziś stoi na tym miejscu strzelisty pomnik. Szliśmy w jego kierunku przez park pełen kuracjuszy i uczniów przejętych niesionymi do domów świadectwami szkolnymi. Od 35 lat dzień jak co dzień...

Kuracjusze...

I stali mieszkańcy miasta wyznaczają zresztą jego oblicze jak rok długi. Kołobrzeg żyje w tym właśnie porządku: spełniając najpierw funkcję uzdrowiska, potem ośrodka miejskiego i portu. Domy wczasowe i sanatoria zajmują miejsce uprzywilejowane: pas położony najbliżej morza. Od 1911 roku, kiedy to Kołobrzegowi nadano rangę uzdrowiska I kategorii, tutejszy klimat ściąga rzesze ludzi. W zeszłym roku było ich ponad sto tysięcy! Magister Donat Sterynowicz, dyrektor Uzdrowiska Kołobrzeg, przyznaje się do bezpośredniej opieki nad 10 tysiącami kuracjuszy.

45 tysięcy korzystało z ośrodków zakładowych – reszta to turyści trudniej uchwytni w statystykach.

Miasto oferuje im dwa hotele i pewną liczbę kwater prywatnych. W przyciąganie „Skanpolu" i „Solnego" uwierzyć trudno ze względu na ceny – choć jak twierdzą zorientowani w prawach rynku, człowiek pozbawiony pociągu powrotnego i śpiący bierze wszystko „jak leci". W sezonowym szczycie nawet o miejsce na campingu trudno.

Dyrektor Sterynowicz urzęduje w budynku dawnej fabryki farmaceutyków, dla której 1945 rok był o tyle łaskawy, że w przeciwieństwie do 90 procent ówczesnej zabudowy ocalił przynajmniej mury zewnętrzne. W gabinecie na drugim piętrze myśli się i dyskutuje nad wieloma do dziś nie rozwiązanymi problemami: zaopatrzeniem dla mieszkańców sanatoriów, zapewnieniem im właściwej opieki medycznej, nad stanem technicznym istniejących budynków i postawieniem nowych. Co prawda na terenach nadmorskich już teraz jest ciasno, ale znaleziono wyjście przesuwając planowaną rozbudowę w kierunku wschodnim. Istniejący od 1966 roku zakład przyrodoleczniczy oczywiście nie wystarczy, myśli się o postawieniu dwóch nowych. Co krok to problem: nowe, działające cały rok sanatoria wymagają doprowadzenia sieci ciepłowniczej i odprowadzenia ścieków, zaangażowania nowych lekarzy i pielęgniarek. Mniej więcej co pięć lat ich liczba powinna się podwajać, a to znaczy – mieszkania i jeszcze raz mieszkania. – Pracuję według zasady – powiada dyrektor Sterynowicz – że działać należy systematycznie, po kolei i według własnych kompetencji. W tej chwili najbliższy jest moment oddania do użytku „Kombatanta", sanatorium dla weteranów wojennych. Chcielibyśmy dokonać tego w marcu przyszłego roku, na 35 rocznicę wyzwolenia Kołobrzegu. Obsada lekarska już zapewniona, z pielęgniarkami też nie będzie kłopotu; mamy na miejscu własną szkołę. Ale jak panowie wiedzą, z budową sprawa niełatwa i czasochłonna. Może dlatego, w przeciwieństwie do innych dyrektorów podobnych przedsiębiorstw, nie zajmuję się uboczną produkcją trzody chlewnej. Po prostu zlecam to fachowcom pracującym dla mnie. Ja im zlewki, oni mi za godziwą cenę mięso. Jak do tej pory spółka działa bez zarzutu. Obym mógł to samo powiedzieć o przedsiębiorstwach budowlanych.

Gigakalorie i nowy sport

Niedaleko wieży kolegiaty, ze szczytu której obejrzeć można całą kołobrzeską panoramę – budynek Urzędu Miejskiego. Mirosława Przywuska, przewodnicząca Miejskiej Komisji Planowania, wraca do spraw już poruszanych przez dyrektora Sterynowicza. Mieszkania – to jest podstawowy problem! Gdy w 1958 Komisja Ekonomiczna Rady Ministrów przyznała miastu pierwsze 18 mln złotych wydawało się to sumą przeogromną. Od tamtej pory wybudowano wiele nowych budynków, a potrzeby jak nie były zaspokojone, tak nie są nadal. Prawdą jest taka, że na własne Mileś trzeba czekać od dziesięciu do piętnastu lat. Dlatego założoną granicę 50 tys. mieszkańców osiągnie Kołobrzeg nie wcześniej jak po 1990 roku. Rzecz nie tylko w budowlanej mieszkaniówce. Już teraz kolektor ściekowy goni resztkami sił; nie można dopuścić do zanieczyszczenia środowiska, które jest tu sprawą chyba ważniejszą niż gdzie indziej. A jeszcze pozostają brakujące gigakalorie, zapewniające ciepło zimą, ujęcie wody pitnej, sieć sklepów, restauracji, klub prasy. – Z samego szumu morza żaden wczasowicz po pewnym czasie nie będzie zadowolony.

– Osobny problem to port i wszystko, co się z nim wiąże. A zmiany są nie tak duże jak chcielibyśmy. To prawda, że przybyło urządzeń przeładunkowych – wej... ście do portu jest jednak tak samo wąskie jak w 45-tym. Co gorsza stale zamula się i Polska Żegluga Bałtycka może wprowadzać swoje promy wszędzie, tylko nie tam gdzie ma swoją stałą siedzibę. Plany rozwoju środkowego wybrzeża rozbijają się o brakujące miliardy potrzebne do przebudowy portu. Większa przystań rybacka, punkt zbiórek uczestników morskich wycieczek – to po prostu paląca potrzeba. Jest przecież na miejscu szkoła rybołówstwa morskiego i szkoła stewardów PŻB, jest flota rybacka „Barki" z nowoczesnymi jednostkami o wartości nawet kilkunastu milionów. Nie ma tylko tego jednego – portu z prawdziwego zdarzenia. Chcielibyśmy coś zmienić, przebudować, żeby tych czterech uczestników walk o Kołobrzeg, którzy do dzisiaj pływają w „Barce", doczekało nowego w pełni sił.

Wieczorem kołobrzeska plaża pustoszeje. Odeszli ostatni właściciele wygrzebanych w piachu grajdołów, zaczyna swą pracę latarnia morska. Miasto miesza w zmroku spieszących gdzieś wczasowiczów, wracających z portu rybaków, stałych mieszkańców okolicznych domów. Dla jednych to początek czegoś przyjemnego, wakacyjnego. Dla innych – po zasłużonego odpoczynku. Tak tu jest niemal cały rok.

MAREK ZARĘBSKI

Fot. Kajetan Adamowski

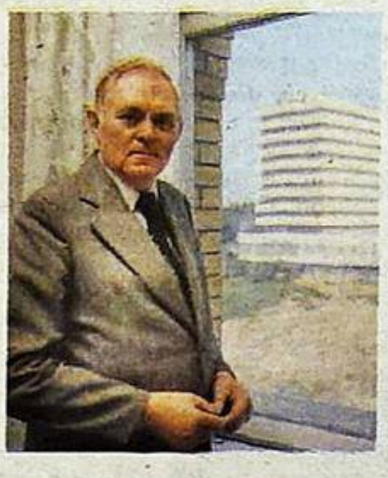

Dyrektor Sterynowicz: – W tej chwili najbliższy jest moment oddania do użytku „Kombatanta", sanatorium dla weteranów wojennych

Nieobozowe tango — „radź sobie sam"

Nie, muzykiem to ja nie jestem. Nawet nieco przygłuchy sąsiad twierdzi, że mój talent w tym kierunku równa się 0,01 promila. Ba, chciał mi nawet podarować swoją ulubioną papugę, abym tylko przy porannym goleniu arii z opery „Halka" nie śpiewał. W moim wykonaniu kojarzy się mu ona – tak twierdzi – z arią „Drzyj kota za ogon". Być może, ale choć nie jestem muzykiem, to jednak muzykę lubię. Z wyjątkiem nieobozowego tanga, które wielu druhów, podejrzewam, wprost zafascynowało. W czasie dość długiej wędrówki po kraju niemal wszędzie je słyszałem. Melodia zgrzytliwa, najczęściej w tonacji fe-dur, (co się raczej z niemiłym zapachem i zakaźną chorobą kojarzy), a i słowa są przerażające.

Gdzie można kupić płytę, albo taśmę magnetofonową z nagraniem tego arcydzieła? Nigdzie. Nawet w sklepach CSH tego artykułu „nie prowadzą". Sprawa nie jest jednak tak tragiczna, jakby się wydawało. Słowa bez trudu znajdziecie na drzwiach wielu komend hufców, nad lub pod grafikiem godzin urzędowania, a śpiewać je można nawet na melodię „czekaj, aż wrócę po lecie". Spróbujcie! A oto tekst wcale nietrudny do zapamiętania: „W wakacje Komenda Hufca nieczynna z powodu wyjazdu Komendanta na obóz w ..." I tu następuje nazwa miejscowości bardzo odległej od siedziby gminnej władzy harcerskiej.

No i co? No i nic! Nic dla zastępowego, któremu jak na złość w tym czasie zachciało się działać. Przynajmniej tekst na drzwiach powinien być uzupełniony takim oto dopiskiem: „Druhu zastępowy! Jeśli potrzebujesz pomocy lub rady – przybądź w okolice (i tu nazwa miejscowości). Urzęduję na obozie w każdy piątek w godzinach bliżej nieokreślonych. Przyjmę Cię, jeśli tydzień wcześniej prześlesz podanie z opłatą skarbową". Bomba, prawda? Porządek musi być, a nie jakiś tam bałagan! Ludzie życzą sobie pełnej i jasnej informacji.

Niektórzy twierdzą, że porządek jest, tylko zdolności albo chęci do pracy z zastępami brak. Skłonny jestem uwierzyć w to drugie. Trudno jest bowiem zrozumieć dlaczego komendy hufców na swoim terenie zawieszają działalność wtedy, kiedy powinny działać najaktywniej. A jeszcze nie tak dawno temu we wszystkich hufcach pracę zastępów NAL traktowano, jeśli nie wyżej, to na równi z obozami. W lokalach KH organizowano dyżury; działały sztaby i drużyny sztabowe NAL, składające się z najaktywniejszych i doskonale przygotowanych druhen i druhów ze szkół średnich. Między tymi sztabami i zastępami krążyli łącznicy, wyposażeni w wiele pomysłów i propozycji, na miejscu r... zbudować bazę i pomagali ją urządzić.

Ale to nie jedyne nieobozowe tango, jakiego przyszło mi wysłuchiwać h... hufcach na ponad 500-kilometrowej trasie ostatnio odbytej wędrówki. ... złożyło, iż przypadł mi w udziale miły obowiązek uzgodnienia z KH ... z zastępami NAL na trasie V Rajdu Rowerowego naszej gazety. Dr... terminy przybycia drużyny rajdowej prawie we wszystkich hufcach trafiał... kę. W jednych mówiono, że za wcześnie, a w drugich, że za późno. „Coś ... nie gra" – mówi mój przyjaciel. Oj gra, gra! Ta sama melodia, tylko te... inny: „U nas zastępów NAL mnóstwo, tylko wy nie macie szczęścia, bo ... waszego przyjazdu zmieniamy obozowe turnusy".

Co drugi dzień?! Mnie się wydaje, że to najzwyklejszy wykręt. Tym ... tłumaczyć niechęć do organizowania tej formy letniego wypoczynku. Ba, ... rzy próbowali mnie przekonywać, iż nieobozowa akcja letnia dawno ... Nie sądzę, aby zuchy, harcerki i harcerze byli tego samego zdania. Pozo... tylko jedna rada – zmienić u tych ludzi sposób myślenia i stosunek do ...

Już słyszę gromy sypiące się na moją głowę. Niech tam – zdzierżę! Licz... na to, że zastępowi potrafią znaleźć wśród instruktorów i przyjaciół ... dobrych opiekunów swoich zastępów, a w zabawie i pracy pomogą ... i druhowie z HSPS, którzy wakacje spędzać będą w domu.

To jedyne wyjście, by zgrzytliwe tango – „Radź sobie sam" nie ... przebojem nieobozowego lata...

RYSZARD RA...

Zapraszam Was dzisiaj – ja, WAGABUNDA IKS, Szef Klubu – do biwakowego ogniska wagabundów. Do takiego, które wieczorem daje ciepło i światło, niepowtarzalny urok wędrówkowej atmosfery, a także pozwala przygotować gorącą traperską strawę. Zanim jednak spokojnie usiądziemy w kręgu, poznajcie niezmiernie ważne tajemnice biwakowego ogniska; bez ich przestrzegania może cześ to prysnąć nawet najlepszy nastrój.

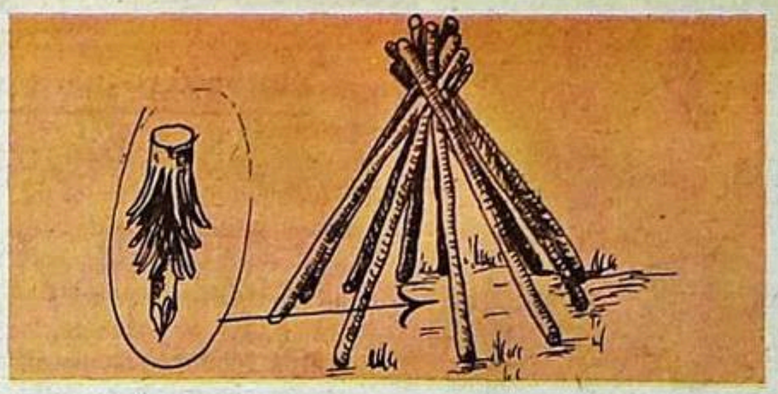

Tu Klub Wagabundów!

TAJEMNICE BIWAKOWEGO OGNISKA

TAJEMNICA I. Ognisko zaczyna się od... zapałek. Dlatego jeszcze przed wyruszeniem na biwak wyznaczcie jednego z waszych wagabundów, który **obowiązkowo zabierze ze sobą zapałki** do rozpalenia ogniska oraz **będzie strzegł bezpieczeństwa** przy ogniu.

TAJEMNICA II. Rozkładajcie ogniska **w odległości 100–150 metrów** od zwartego lasu. Ale również w bezpiecznej odległości od stert i stogów, pojedynczych drzew i krzewów (uwaga na iskry!). Z miejsca ogniska **usuńcie trawę** (szczególnie suchą), okopcie rowkiem teren paleniska lub ułóżcie krąg z kamieni. Dobrze, gdy „pod ręką" jest woda do ewentualnego gaszenia.

TAJEMNICA III. Na biwaku rozpalajcie **tylko jedno ognisko.** Jeżeli macie turystyczne warniki do gotowania jadła, **dopiero wieczorem** rozpalcie niewielkie ognisko „dla nastroju". Jeśli na terenie biwakowania jest **miejsce po starym ognisku** – wykorzystajcie je.

TAJEMNICA IV. Każdy ogień potrzebuje dostatecznej ilości powietrza, nie sprzyjają dobremu funkcjonowaniu ogniska wszelkie zasłony od strony, z której wieje wiatr.

TAJEMNICA V. Rozpalamy! Proponuję, by **w tym roku,** jeśli terenowe warunki na to pozwolą, **ogniska wagabundów rozpalać** w sposób pokazany na rysunku. „Kołek" zastrugany „w choinkę" (ostrożnie, nie skaleczyć się!) robimy z suchej gałązki sosnowej. Wbijamy go lekko w ziemię i obstawiamy „w piramidkę" suchymi patykami. **Można też inaczej:** pod piramidkę podkładamy korę z suchych gałązek (sosny, brzozy). Zapalamy **jedną,** najwyżej **dwoma** zapałkami.

TAJEMNICA VI. Ta tajemnica **dotyczy drewna.** Trzeba go zgromadzić dostateczną ilość przed zapaleniem ogniska. Pamiętajmy: twarde drewno daje więcej węglowego żaru niż miękkie, iglaste; cienkie gałązki, chrust – dają szybki jasny płomień (ale pokryte suchym igliwiem dają też sporo niebezpiecznych trwałych „iskier"!); lepiej palą się kawałki drewna i gałęzi rozszczypane toporkiem. Na pewno nie każdy wagabunda wie, że nawet **w czasie deszczu** można znaleźć w lesie **suche drewno na opał.** Przeszukajcie dobrze obwisłe gałęzie świerków, znajdujące się tuż nad ziemią. Wokół pnia znajdziecie zawsze kilka uschniętych gałązek, które można łatwo obłamać lub obciąć.

TAJEMNICA VII. Do biwakowego ogniska **nie wrzuca się śmieci** ani odpadków lecz zakopuje się je starannie, maskując miejsce podziemnego „śmietnika".

TAJEMNICA VIII. Niezmiernie ważne zalecenie: **każde ognisko trzeba przed opuszczeniem biwaku wygasić** tak, by nie pozostało na nim nawet jednego żarzącego się węgielka. Można dokładnie zasypać je ziemią i polać wodą. Po ostygnięciu – nałożyć uprzednio wykopaną z tego miejsca darń. Ewentualne nie wykorzystane drewno zgromadzić w jednym miejscu. Przyda się wam na następnym biwaku lub innym wagabundom.

Te tajemnice musi poznać i stosować w praktyce każdy wagabunda – członek naszego Klubu Wagabundów. Można, oczywiście, rozpalić ognisko z byle czego i byle jak – tylko wiecie jak nazywamy w naszym klubie takie ognisko? Ogniskiem leniuchów i patałachów! Rzekłem!

I to mi przypomniało, że mam Wam przypomnieć: w następnym wydaniu Klubu Wagabundów – nowa indiańska gra!

WAGABUNDA IKS
Szef Klubu

REDAKCYJNA POCZTA

Nie mogę znaleźć prawdziwych przyjaciół

Mam wiele koleżanek, lecz tylko wtedy, gdy dobrze mi się powodzi, gdy mam dobre stopnie. Natomiast gdy mam pecha, wszyscy się ode mnie odwracają. Już od V klasy szukam przyjaciół i nie mogę ich znaleźć. Zawsze mnie odtrącano, wyśmiewano – nie wiem dlaczego. Przecież jestem przeciętną dziewczyną. Może dlatego, że wychowuję się u babci i nie mam rodziców moi rówieśnicy uważają mnie za „inną". Babcia jest starsza i samotna, w wielu sprawach nie mogę więc dorównać moim koleżankom. Obecnie kończę VIII klasę i bardzo chciałabym mieć prawdziwego przyjaciela. Może ktoś zechce do mnie napisać, może dzięki Poczcie Redakcyjnej go znajdę...

Marika Kurowska
81-437 Gdynia
ul. Wojewódzka 10 m. 6

Bożena Janoszek, Koszarawa 422, 34-332 Koszarawa, woj. Bielsko-Biała, ma 13 lat. Bardzo chciałaby korespondować z kolegami i koleżankami mieszkającymi w domach dziecka.

Jedyna, ostatnia, szansa

Na początku roku szkolnego poznałem bardzo ładną dziewczynę i zaproponowałem jej „chodzenie". Ona się zgodziła. Gdy miałem czas, przychodziłem po nią do szkoły, odprowadzałem do domu. Czasami przychodziłem do niej do domu. Na przerwach w szkole moja dziewczyna przebywała w towarzystwie swoich kolegów i koleżanek, nie było więc okazji porozmawiać z nią. Gdy spotykaliśmy się po lekcjach, miała pretensje, że na przerwach nie rozmawiam z nią. A ja po prostu w towarzystwie nieznajomych czuję się nieswojo. Niedawno zaproponowałem jej pójście do kina. Odpowiedziała, że na ten film ma pójść z kolegą. Następnego dnia przez koleżankę powiedziała mi, że mam się od niej odczepić. Mój przyjaciel zobowiązał się porozmawiać z nią. Dowiedział się, że dziewczynie nie podobało się, że nie bywam u niej w domu, co przecież nie jest prawdą. Powiedziała też, że mam u niej jeszcze jedną, ostatnią, szansę. Nie wiem co miała na myśli. Czy chodzi o to, żebym częściej ją odwiedzał? Jak ją odzyskać?

Marek z Katowic

OD REDAKCJI: Sprawa jest faktycznie skomplikowana, tym bardziej że musisz się porozumiewać ze swoją dziewczyną przez osoby trzecie. Sądzimy, że aby cokolwiek wyjaśniło się w Waszym związku, konieczna jest rozmowa w cztery oczy. Jeśli dziewczyna ma do Ciebie jakieś żale, powinna jasno je sformułować, abyś miał możliwość skorzystania z tej ostatniej szansy i mógł tak zmienić swoje postępowanie, aby była zadowolona. Z drugiej jednak strony nasuwa się nieodparcie myśl, że ta dziewczyna nie bardzo sama wie, o co jej chodzi. Może to jest tylko z jej strony potrzeba wodzenia Ciebie za nos? A jeśli dasz się jej wodzić za nos, to Twoje szanse będą minimalne! (mi)

Wędruj po lecie w jednej skarpecie!

KLUB ARTYSTYCZNY

Po czym poznać artystyczną grupę? Po wyglądzie, aktywności, fantazji, artystycznej duszy i... po skarpecie! Tak jest, właśnie po skarpecie, takiej jak ta na rysunku obok lub podobnej. Najprościej ją zrobić z kolorowych resztek, na okrągło szydełkiem – słupkami lub półsłupkami, a u góry wciągnąć gumkę. Można też – co chyba trudniejsze – i na drutach. Zresztą nie technika tu najważniejsza. Grunt, żeby była ona naprawdę niepowtarzalna, jedyna i wyróżniająca się spośród wielu milionów par!

Jeśli wyrabianie stopy sprawi komuś zbyt wiele kłopotów, może ją sobie z powodzeniem darować! Wystarczy długa, kolorowa rura, naciągana tylko na **jedną** (!) nogę. Korzyści płynące z tak uproszczonej konstrukcji są oczywiste:

po pierwsze nie wyciera się na pięcie, po drugie nie uwiera w bucie, po trzecie jest przewiewna, a po czwarte, piąte i dziesiąte umożliwia mycie nóg bez konieczności ściągania i ponownego jej nakładania! A więc do dzieła artyści! Od dziś każdy dłubie sobie skarpetę, po czym **paraduje w niej przez całe wakacje** – z przerwą na sen, pranie i suszenie.

Jak zrobić rękawiczkę koniecznie wesołą? Bardzo zwyczajnie! Jeżeli któreś z Was przejawia szczególne talenty w machaniu drutami lub szydełkiem – nie ma sprawy – bo może ją po prostu wydziergać z różnobarwnych kawałków włóczki. Mówię: po prostu, chociaż wiem, że to wcale nie takie proste. Można więc ewentualnie „pójść na łatwiznę" i albo zrobić tzw. łapkę (tylko z jednym palcem) lub – co jeszcze prostsze – w ogóle nie zawracać sobie głowy palcami i wyprodukować rękawiczkę – bezpalcówkę.

Można też – jeśli ktoś się bardzo uprze – starą, bawełnianą rękawiczkę obszyć różnymi śmiesznymi aplikacjami: kwiatuszkami, gwiazdeczkami, ptaszeczkami, roześmianą gębą lub hasłem w rodzaju: „Uśmiechnij się! Choć półgębkiem!"

RĘKAWICZKA KONIECZNIE WESOŁA!

Rękawiczka musi być bowiem **koniecznie wesoła,** o właściwościach wybitnie rozchmurzających, i to największego nawet ponuraka.

Jeśli więc spostrzeżecie kogoś straszliwie smutnego – podajcie mu szybciutko rękę w wesołej rękawiczce, po czym zakręćcie nią delikatnie w prawo młynka trzy razy! A gdyby i to nie poskutkowało, znak, że albo mamy do czynienia z wyjątkowo ciężkim przypadkiem, albo też rękawiczka nie jest dostatecznie wesoła. Czyli należy ją spruć i zrobić jeszcze raz od nowa...

Mgr Skarpetta
z-ca MAESTRA Szefa Klubu

UWAGA, WSZYSTKIE WAKACYJNE ZASTĘPY!

KLAN

Zadanie specjalne nr 3

Zawsze latem, a szczególnie wtedy, gdy jak w tym roku zdarzają się długotrwałe okresy suszy i wielkich upałów, zwiększa się groźba pożarów. Najbardziej narażone są na nie wsie – zabudowania gospodarcze, domy mieszkalne i lasy. Nawet jedna maleńka iskierka czy niedopałek papierosa mogą stać się przyczyną pożaru. A jak groźne i tragiczne mogą być jego konsekwencje, o tym każdy wie. Niestety, często dopiero po fakcie, bo wcześniej – zabrakło w którymś momencie wyobraźni i ostrożności. Wam jednak nie może jej zabraknąć.

ZADANIE SPECJALNE NR 3, które niniejszym ogłaszam, polega na zorganizowaniu przez Wasz zastęp PATROLU PRZECIWPOŻAROWEGO. Jeśli w Waszej miejscowości działa **Ochotnicza Straż Pożarna,** zgłoście się tam natychmiast z prośbą o przydzielenie zadań z dziedziny ochrony przeciwpożarowej i nie zwlekając przystąpcie do ich wykonywania. Jeśli w Waszej miejscowości nie ma Ochotniczej Straży Pożarnej, będziecie musieli przydzielić sobie zadania sami, w zależności od warunków i sytuacji. Zadaniem patrolu przeciwpożarowego może być np. **skontrolowanie czy we wszystkich gospodarstwach Waszych rodziców znajdują się sprawne narzędzia do gaszenia ognia** (nie używane do innych celów wiadra, piasek, łopata, ewentualnie gaśnica), a jeśli kontrola wypadnie niepomyślnie – uzupełnienie braków. Jeśli w domach znajdują się małe dzieci, warto sprawdzić **sposób zabezpieczenia zapałek i innych źródeł ognia,** aby były one dla nich niedostępne. Zadaniem na siły Waszego patrolu jest również **spenetrowanie lasu i usunięcie zeń butelek i innego szkła.** Aby praca Waszego patrolu była rzeczywiście potrzebna, pożyteczna i nie poszła na marne, przekonsultujcie swoje pomysły zadań przeciwpożarowych z kimś z dorosłych – z opiekunem zastępu, z którymś z rodziców, z sołtysem, nauczycielem. A mnie **zameldujcie o tym, jakie zadania z dziedziny ochrony przeciwpożarowej podjęliście, w jaki sposób je realizowaliście i jakie były ich rezultaty. Meldunki przysyłajcie na adres redakcji pisząc dodatkowo na kopercie: KLAN, ZADANIE SPECJALNE NR 3.**

Nie zapomnijcie podać Waszego dokładnego adresu wraz z województwem! **Autorzy 50 meldunków, które jako pierwsze nadejdą do redakcji zdobywają bowiem dla swojego województwa po 1 punkcie zaliczanym do KONKURSU 49.**

Cześć!

Szef Klubowego Lata Nastolatków (KLAN)

NASI CZYTELNICY FOTOGRAFUJĄ

Za tym zdjęciem kryje się przygoda

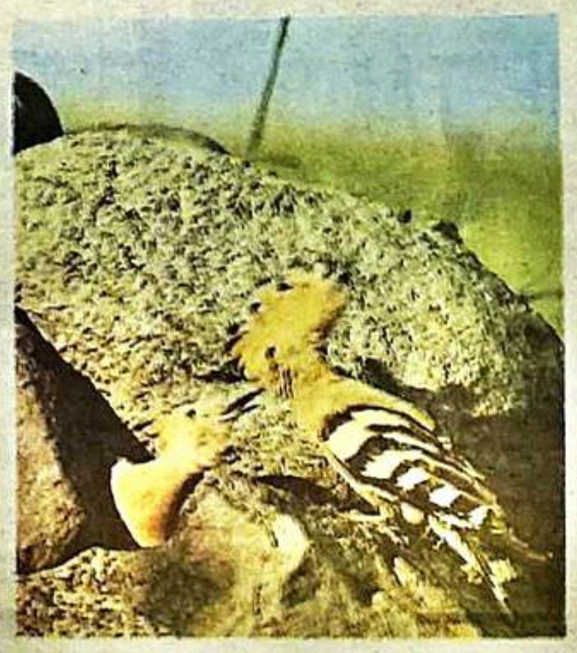

– pisze jego autor, **Paweł Łapiński z Maćkowej Rudy.** A było to tak: *„Niedaleko bagna ułożyliśmy z leśniczym stos z kamieni, w którym została zrobiona dziura na gniazdo dudka. Przez dwa lata nie było ani śladu ptaka, dopiero na początku tej wiosny dudek dał o sobie znać. Nasza budka obserwacyjna stała najpierw 200 metrów od gniazda. Ale co dzień dzięki naszej pracy „podjeżdżała" do celu. Po pewnym czasie była już w odległości 10 m i wtedy wybraliśmy się z teleobiektywami, żeby zrobić zdjęcia. Muszę przyznać, że dudki ładnie pozowały..."*

Rzeczywiście. I najwyraźniej nie bały się groźnej „lufy" obiektywu! Czekamy na następne, równie efektowne zdjęcia naszych Czytelników! (tok)

Fot. Paweł Łapiński

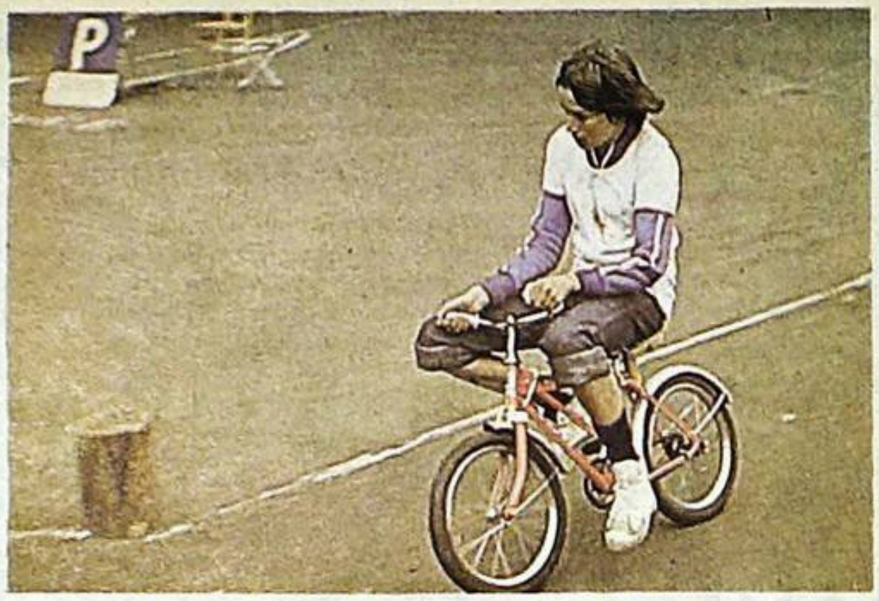

Podwórkowe igrzyska

Stadion wypełniony do ostatniego miejsca. W loży honorowej przewodniczący komitetu olimpijskiego, szefowie państw. A na bieżni barwna defilada uczestników igrzysk. Jak zwykle otwiera ją reprezentacja Grecji. Dźwięki fanfar. Flaga z pięcioma kolorowymi kołami, symbolizującymi poszczególne części świata oraz barwę skóry startujących zawodników, wędruje na najwyższy maszt. Atmosfera powagi. Na płytę boiska wbiega sportowiec z zapaloną w Olimpii pochodnią. Po chwili płonie znicz.

Zgaśnie on dopiero po zakończeniu imprezy. Jeszcze tylko ślubowanie zawodników i kolejne igrzyska ery nowożytnej otwarte...

Tak, w ogromnym skrócie, wygląda ceremoniał otwarcia prawdziwej olimpiady. Podobnie może wyglądać i na Waszym podwórku. Na igrzyskach, które dziś Wam proponujemy, zabraknie tylko przewodniczącego MKOL, premierów, prezydentów. Ale to nie stanowi żadnej przeszkody; podwórkowa olimpiada może się odbyć bez oficjalnych osobistości. Defilada, ślubowanie, medale, tłum widzów i uczestników – oto najważniejsze jej akcenty.

A zatem do dzieła. Od dobrze przeprowadzonych przygotowań zależy przecież powodzenie imprezy. Najpierw sporządźmy wykaz konkurencji, potrzebnego do nich sprzętu, a następnie listę startujących, których dzielimy na grupy wiekowe. Dalej robimy medale, flagę olimpijską, wreszcie przygotowujemy teren zawodów. Prawdopodobnie w pracach tych niezbędna będzie pomoc osoby dorosłej, znającej się na sporcie i na organizacji imprezy. Poszukajcie więc kogoś, kto sam był niegdyś zawodnikiem. Sądzimy, że chętnie udzieli fachowych wskazówek.

Co robić, aby każdy z uczestników mógł startować w kilku konkurencjach? I na to znajdzie się rada. Nasze zawody możemy przeprowadzić na wzór igrzysk z 1900 roku (Paryż). Otóż Francuzi rozłożyli całą olimpiadę na wiele dni, a poszczególne dyscypliny rozgrywano w różnych miejscach. Proponujemy postąpić podobnie. Zawody biegowe (dla wszystkich i na różnych dystansach) przeprowadzimy np. w lesie lub w parku, rowerowe i gry drużynowe – na szkolnym boisku, sprawnościowe – na podwórku itp.

Dekoracja zwycięzców – nie ma przecież zawodów bez liderów i pokonanych, a igrzysk bez mistrzów i medali – to bardzo uroczysty moment. Zawodnicy, którzy zajmą trzy pierwsze miejsca, ustawiają się na przygotowanym specjalnie podium, a trofea wręcza im ktoś z zaproszonych gości, rodziców itp. Ponieważ w naszej podwórkowej olimpiadzie startować będą przedstawiciele różnych narodowości i krajów (podzielicie się przecież na drużyny narodowe) podajemy sposób, w jaki dopinguje się sportowców w niektórych krajach: Anglia – Come on! (czytaj: koman), Austria – Tempo! Schneller! (szneler), Belgia – Allez! (Alé), Bułgaria – Berże!, Czechosłowacja – Dotoho!, Francja – Allez! (alé), Jugosławia – Hitno!, Rumunia – Haj! Haj!, Szwecja – Heja! heja!, Węgry – Hajra! Hajra!, Włochy – Forza! Avanti! (forca, awanti).

A oto jakie konkurencje radzimy Wam przeprowadzić w czasie trwania całych igrzysk.

I dzień: uroczyste otwarcie zawodów oraz skok wzwyż, wspinanie po linie (na czas), gra w dwa ognie.

II dzień: biegi terenowe, rowerowy tor przeszkód (na czas), skok w dal, biegi w workach dla maluchów.

III dzień: pchnięcie kamieniem ważącym około 2–3 kg, mecz w piłkę nożną, biegowy tor przeszkód dla maluchów oraz uroczyste zamknięcie igrzysk połączone z wręczeniem medali.

UWAGA: Nasze propozycje nie oznaczają wcale, że ograniczamy ilość konkurencji. Wprost przeciwnie: każda nowa i przeprowadzona przez Was jest mile widziana. I jeszcze jedno. Podczas Waszej olimpiady należy bardzo przestrzegać przepisów bezpieczeństwa. Szczególnie w czasie trwania dyscyplin technicznych (rzutów) nikt nie może przebywać ani w pobliżu zawodników, ani na torze rzutów. Trzeba zwrócić uwagę na maluchy! Nigdy nie wiadomo, co takiemu strzeli do głowy, a wtedy nieszczęście gotowe.

No, a teraz na start. Życzę udanych igrzysk.

Starszy SĘDZIA
Prezes KS „Przygoda"

PS. Wszystkim organizatorom podwórkowych igrzysk polecam książkę Wojciecha Wiśniewskiego pt. „Złoty medal". To prawdziwy sezam doskonałych pomysłów i wskazówek odnośnie organizowania przeróżnych zawodów.

Fot. W. Giers

CHCIELIBYŚMY BAWIĆ SIĘ TAK PRZEZ OKRĄGŁY ROK

6.VI.1979 r. zorganizowano pierwszy w dziejach gminy Czosnów Festyn dla Dzieci i Młodzieży. Impreza odbyła się na stadionie wojskowym w Kazuniu. Każdy z nas mógł w zawodach sportowych takich jak: tor przeszkód, przeciąganie liny, rzut lotką do celu spróbować swoich sił i zręczności. Przez cały dzień trwały występy artystyczne. We wszystkich konkursach można było zdobyć cenne nagrody. Program uświetnili nam artyści z Teatru na Targówku swym występem w związku z Międzynarodowym Dniem Dziecka. Komitet Rodzicielski zaprosił nas na wojskową grochówkę. Duże powodzenie miały napoje sprzedawane przez GS Czosnów. Odbyły się również egzaminy na kartę rowerową.

Jesteśmy wdzięczni za zorganizowanie tak wspaniałej zabawy Dyrekcji Szkół Gminnych, Jednostce Wojskowej w Kazuniu, Komitetom Rodzicielskim, ZSMP, ZHP, RSP w Cybulicach, komendantowi Posterunku MO w Czosnowie i wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego, aby przyjemnie i wesoło upłynął nam dzień. Chcielibyśmy, żeby takie festyny organizowane były co roku, nie tylko w Międzynarodowym Roku Dziecka!

Uczniowie kl. IV
wraz z nauczycielką Lucyną Dolota
ze Szk. Podst.
im. 2 Warsz. Bryg. Saperów
w Kazuniu Nowym

Złotówki rosnące pod płotem

ZIELARSKI ELEMENTARZ (2)

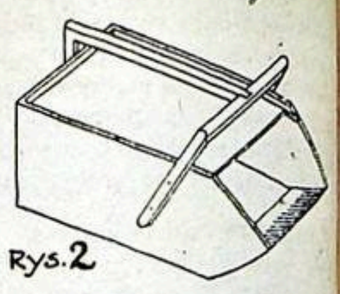

Rys. 2

Dziś, zgodnie z zapowiedzią z poprzedniego odcinka, ilustracje i krótkie opisy tych ziół, które skupowane są przez „Herbapol" najchętniej i przez cały sezon. Ceny dotyczą surowca I klasy, właściwie i w odpowiednim terminie zebranego, i dostarczonego w nienagannym stanie. **Przypominamy jeszcze raz, że przed zdecydowaniem się na zbiór należy koniecznie złożyć wizytę w najbliższym punkcie skupu ziół!** Informacje gdzie takie punkty się znajdują otrzymacie w każdym urzędzie gminnym bądź miejskim.

BRZOZA

Zbiera się młode liście brzozy brodawkowatej i omszonej gdy są jeszcze pokryte lepką żywicą. Najlepiej obrywać je ręcznie z uprzednio ściętych gałązek. Największą ilość surowca można zdobyć na wyrębach czy w czasie przecinki drzew. Po wysuszeniu liście powinny mieć barwę oliwkowozieloną.

Termin zbioru: od kwietnia do czerwca.

Cena 1 kg suszu – 17 zł, 1 kg świeżych liści – 3,5 zł.

CHABER BŁAWATEK

Zbiera się zewnętrzne, języczkowate, świeżo rozkwitłe kwiaty koszyczka (zwane często „płatkami"). Należy to robić bardzo delikatnie, by nie wyrwać jednocześnie kwiatów rurkowych, które są niepożądaną domieszką w surowcu. Zrywać najlepiej całe koszyczki kwiatowe, a dopiero potem je oskubywać.

Termin zbioru: od czerwca do września.

Cena 1 kg suszu – 300 zł, kwiatów świeżych – 60 zł.

JASNOTA BIAŁA

Występuje masowo w zapuszczonych ogrodach, pod płotami, w zaroślach. Podobna do pokrzywy, lecz nie parzy. Zbiera się same korony kwiatowe, nie ścinając całych pędów, gdyż wytwarzają one po zbiorze nowe kwiaty, które po pewnym czasie można znów zebrać. Surowiec nie dosuszony łatwo czernieje i pleśnieje!

Termin zbioru: od maja do września.

Cena 1 kg suszu – 500 zł, świeżych kwiatów – 62 zł.

KOCANKI PIASKOWE

Rosną najczęściej na suchych, piaszczystych terenach, mają kwiaty żółte bądź pomarańczowe. Zbiera się kwiaty na początku kwitnienia, gdyż starsze w czasie suszenia rozsypują się i tracą wartość. Kwiatostany ścinać ostrym nożem w odległości najwyżej półtora cm od ostatniej szypułki kwiatowej.

Termin zbioru: od czerwca do sierpnia.

Cena 1 kg suszu – 80 zł, świeżych kwiatów – 21 zł.

PODBIAŁ

Na zbiór kwiatów jest już za późno (kwitną w marcu i kwietniu) zachęcamy więc do zbioru liści. Podbiał rośnie najchętniej na gliniastym podłożu, na polach i łąkach. Liście zbiera się bez ogonków nie większe niż o średnicy 15 cm, młode, bez plam. Suszyć należy je rozłożone pojedynczo, spodnią stroną do góry.

Termin zbioru: od maja do sierpnia.

Cena 1 kg suszu – 28 zł, liści świeżych – 2,80 zł.

POKRZYWA ZWYCZAJNA

Można ścinać całe łodygi, a po lekkim przewiędnięciu obrywać z nich liście. Schną łatwo, po wysuszeniu powinny mieć naturalną barwę.

Termin zbioru: od maja do sierpnia.

Cena 1 kg suszu – 25 zł, świeżych liści – 3,50 zł.

POZIOMKA POSPOLITA

Znana jest wszystkim z pysznych owoców. Zbiera się liście młode, ale wyrośnięte, mogą być z ogonkami.

Termin zbioru: od maja do sierpnia.

Cena 1 kg suszu – 60 zł, liści świeżych – 10 zł.

RUMIANEK POSPOLITY

Ponieważ istnieje dużo roślin bardzo do niego podobnych podajemy cechę rozpoznawczą tego właśnie gatunku. Otóż ma on kwiaty rozłożone na wypukłym dnie kwiatowym wewnątrz pustym. Widać to szczególnie dobrze po rozcięciu rozkwitłego kwiatu (patrz rys. 1 d). Na tym samym rysunku przedstawione są kwiaty (a, b) w stadium rozwoju nadającym się do zbioru. Można go przeprowadzić przy pomocy szufelek z grzebieniami (rys. 2).

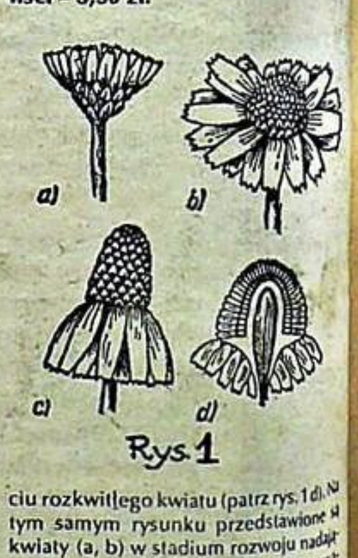

Rys. 1

Termin zbioru: od maja do sierpnia.

Cena 1 kg suszu – 120 zł, kwiatów świeżych – 21 zł.

K-J

W gościnie u profesora Ryszarda Kosteckiego

MIASTECZKO PSZCZÓŁ

Jadąc drogą E-8 tuż przed Poznaniem łatwo można przeoczyć niewielki pałacyk ukryty w kępie starodrzewu. A szkoda, bo skansen pszczelarski i klinika chorób owadów w Swarzędzu warte są, aby poświęcić im trochę czasu. Skansen zorganizowano w roku 1963. Ale już dużo wcześniej jego założyciel, prof. Ryszard Kostecki, jeżdżąc po kraju zwracał uwagę na niszczejące w pasiekach stare, zabytkowe ule. Wiele z nich, niestety, nie dotrwało do początku lat sześćdziesiątych. Te, które trafiły do Swarzędza, świadczą o długiej i bogatej historii polskiego pszczelarstwa, dowodzą zmian techniki bartniczej, konstrukcji uli, metod hodowli owadów.

Polska jest współcześnie jednym z największych producentów miodu. Ilość rodzin pszczelich stawia nas na szóstym miejscu na świecie. Produkują one miód bardzo wysoko ceniony za smak i walory odżywcze.

Tradycje polskiego pszczelarstwa sięgają odległych czasów, epoki, kiedy ziemie między Wisłą a Odrą zaludniały plemiona słowiańskie nie tworzące jeszcze jednego organizmu państwowego.

W swarzędzkim skansenie najstarsze ule, tzw. kłodowe, liczą ponad 600 lat. Mniej więcej właśnie tyle ma najcenniejszy zabytek – ul, wyłowiony w 1927 roku z Bugu. Niszczące działanie wody zahamowane zostało przez konserwacyjnę właściwości tzw. kitu pszczelego.

Gospodarz skansenu prowadzi nas do kolejnych eksponatów. Oglądamy typowe dla plemion germańskich ule-koszyki wyplatane ze słomy. Kilka z nich odnaleziono w zachodnich regionach kraju. Niewątpliwie najciekawszą część ekspozycji stanowią ule figuralne. Z połowy XVIII wieku pochodzą dwa z nich, przedstawiające postać św. Ambrożego – patrona pszczelarzy. Wyrzeźbili je mnisi z opactwa tynieckiego koło Krakowa. Dziś zaliczane są do zabytków najwyższej, światowej klasy. Precyzją wykonania zaskakują ule, wierne kopie najbardziej znanych gmachów Poznania: ratusza, opery. Uzupełniają je ule-miniatury chaty góralskiej, wiatraka, dzwonnicy. W większości z nich nadal gospodarują pszczele roje.

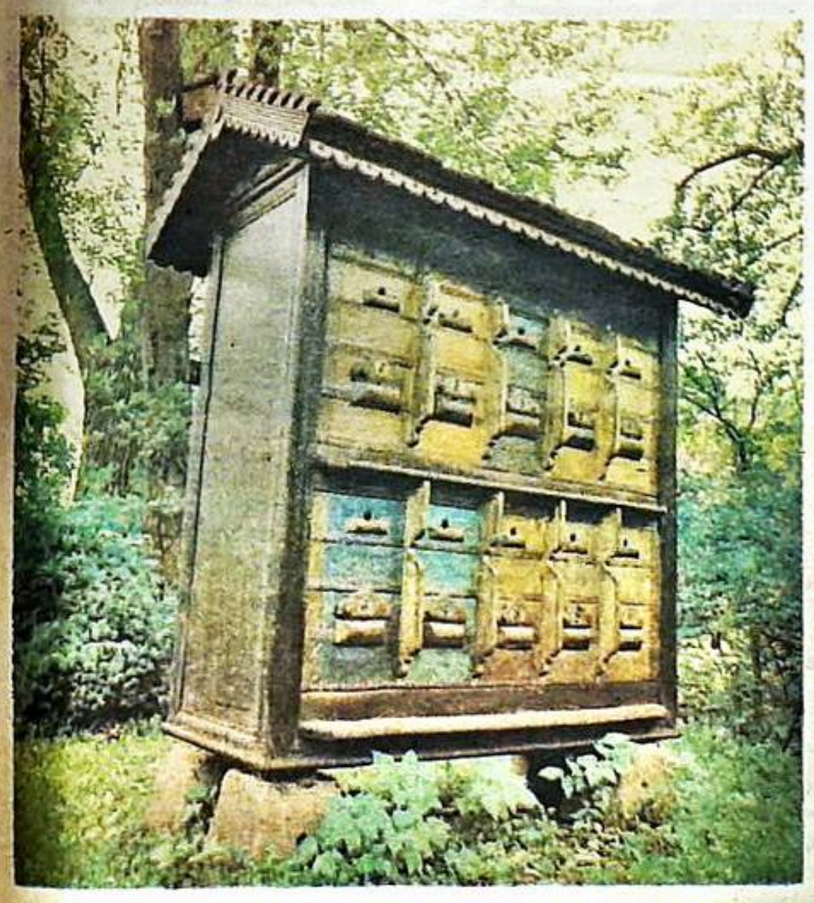

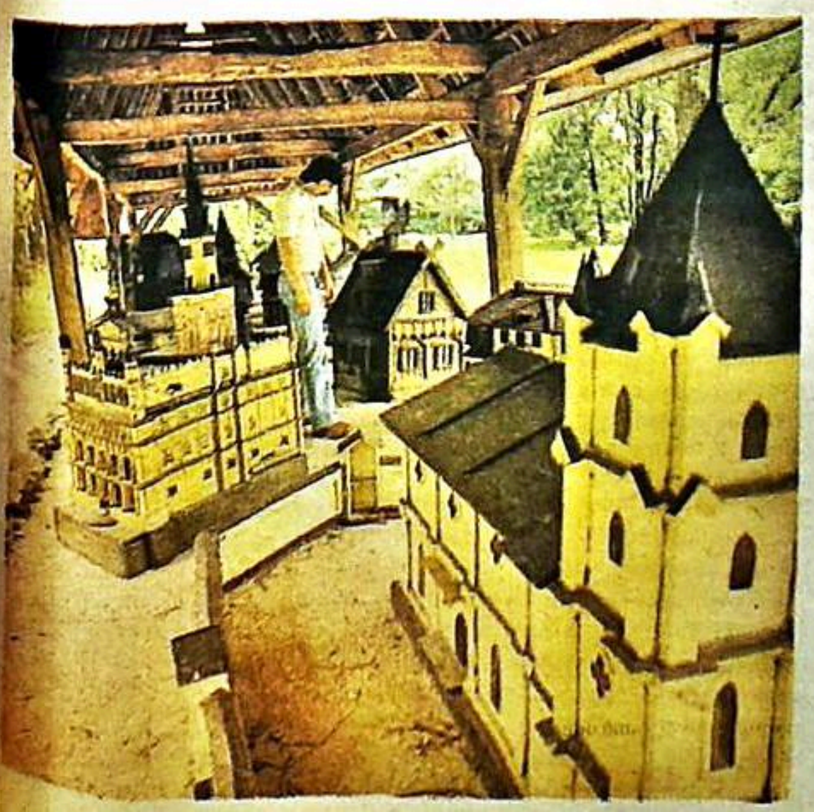

W gabinecie prof. Kosteckiego wisi niewielka drewniana skrzynka. Po jej otwarciu okazuje się, że kryje ona wnętrze ula tylko szybą oddzielone od obserwatora.

Dzięki temu – mówi profesor – w każdej chwili możemy widzieć, co dzieje się we wnętrzu ula, jak pszczoły reagują na zmiany warunków atmosferycznych i dziesiątki innych czynników. Bo w Swarzędzu, choć tyle miejsca poświęciliśmy historii polskiego pszczelarstwa, to jednak najbardziej interesują nas badania, które mogłyby zapewnić mu dalszy rozwój.

Kierowany przez profesora Zakład Badania Chorób Owadów Użytkowych, potocznie nazywany jest kliniką pszczół. Pracujący tu kilkuosobowy zespół naukowców prowadzi systematyczne badania nad różnego rodzaju schorzeniami owadów, dokonuje rozpoznania rodzaju infekcji i zatruć. Na tej podstawie przygotowywane są wskazówki dla właścicieli pasiek, lekarzy weterynarii mających pod opieką owady. Rezultaty tych prac, podobnie jak zbiory skansenu, są bardzo wysoko cenione, nie tylko w kraju, ale także daleko poza jego granicami.

Warto spędzić kilka chwil w Swarzędzu, na sławę którego – o czym słyszy się powszechnie – zapracowali stolarze, ale także, a o czym zwykło się zapominać – hodowcy i lekarze pszczół. (kp)

Fot. Marek Szymański

Jerzy Bohdanowicz pisze z Nowej Zelandii (2)

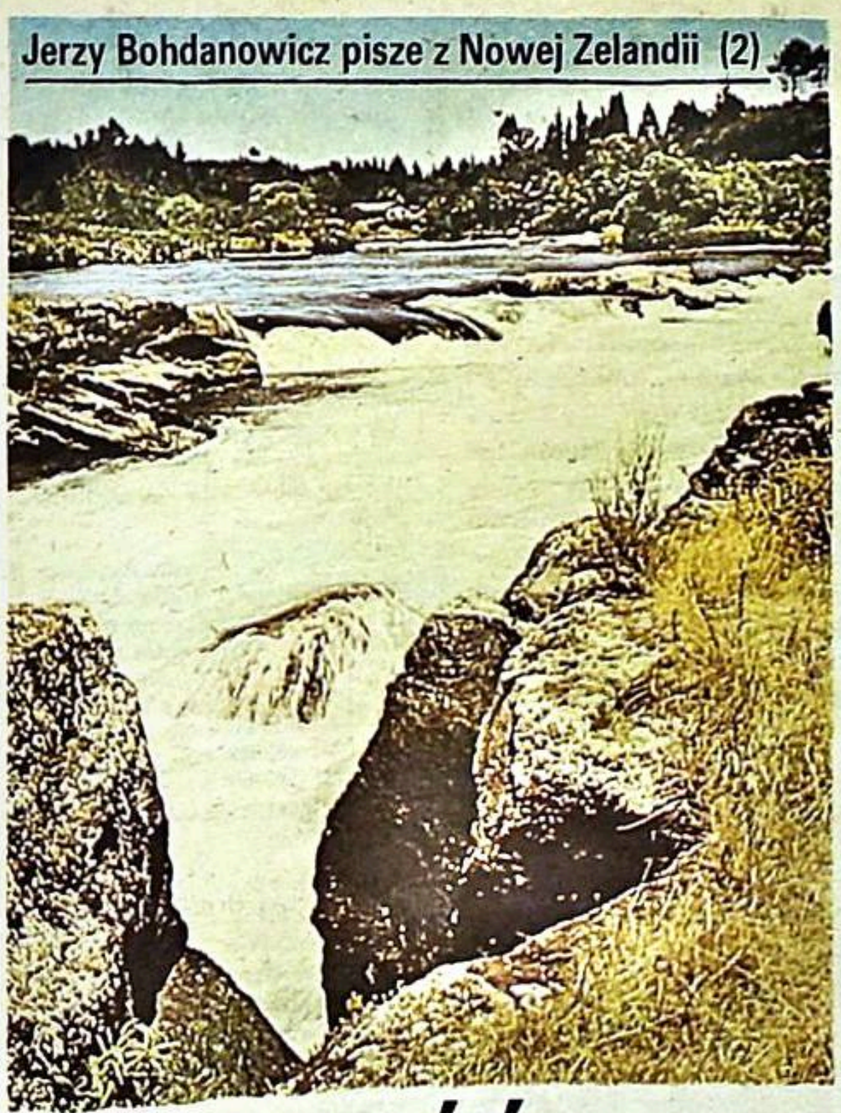

OPOWIEŚĆ O SYGURDZIE WIŚNIOWSKIM

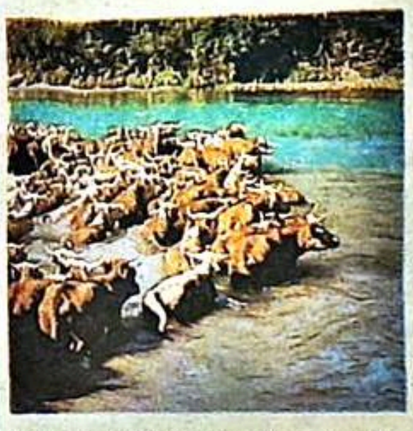

Hodowla bydła i owiec – bogactwo Nowej Zelandii

Jednym z ciekawszych Polaków, jakich spotkałem w Nowej Zelandii jest prof. Jerzy Podstolski, dyrektor Szkoły Bibliotekarskiej w stolicy kraju – Wellingtonie. Losy minionej wojny rzuciły go do Anglii, służył tam w polskich formacjach wojskowych. Po wojnie osiedlił się w Nowej Zelandii. Przed kilkoma laty przetłumaczył wraz z żoną na język angielski i wydał napisaną przed stu laty książkę polskiego pisarza i podróżnika Sygurda Wiśniowskiego. Jej tytuł: „Dzieci Królowej Oceanii". Tym mianem określa Maorysów, najdawniejszych mieszkańców tego kraju.

Prof. Podstolski jest zafascynowany osobowością Sygurda Wiśniowskiego i dlatego poświęcił sporo czasu i trudu, by przyswoić jego książkę czytelnikowi anglosaskiemu.

Sygurd Wiśniowski urodził się w roku 1841 w Paniowcach Zielonych, w dawnej Galicji, jako syn drobnego przemysłowca. Duch niespokojny, dwudziestoletni młodzian rusza w świat. Jako reprezentant polskiej firmy budowlanej przebywał jakiś czas w Cesarstwie Ottomańskim, na terenach dzisiejszej Bułgarii i Turcji. W roku 1863 zapuszcza się w bardziej odległe rejony świata, płynie do Australii, Fidżi, Peru i Nowej Zelandii. Odkrywa w sobie uzdolnienia publicystyczne, przelewa swe wrażenia i przemyślenia na papier. Wysyła pierwsze korespondencje do gazet polskich, zwłaszcza do „Wędrowca" Jego materiały znajdują uznanie, pisze więc coraz więcej.

Do portu nowozelandzkiego Auckland Wiśniowski wpłynął w roku 1864 na pokładzie barki „Wodpecker". Zaintrygowany niemal nieznanym podówczas krajem, postanawia zostać tu na dłużej. Nie można, niestety, odtworzyć z pełną dokładnością tras jego podróży po wyspach. W wydanej później w roku 1877 książce „Dzieci Królowej Oceanii", wykorzystując uprawnienia przysługujące literatowi, opisuje miejsca, w których osobiście nie przebywał, lecz znał je wyłącznie z opowieści. Nie budzi jednak wątpliwości trafność i rzetelność, z jaką Wiśniowski relacjonował zasłyszane opowiadania. Dało się ustalić, że kilka miesięcy spędził on na wyspie północnej, a następnie pociągnął na południe, być może zafascynowany gorączką złota, jaka właśnie wybuchła w rejonie miasta Greymouth. Do dzisiaj można tam spotkać skanseny, w których zachowały się pamiątki po poszukiwaczach złota, mniej lub bardziej szczęśliwych.

Nie to było jednak najciekawsze w wędrówkach Wiśniowskiego po wyspach. Trafił on tam na okres wręcz historycznego znaczenia: na północy kraju toczyły się krwawe walki między Maorysami a białymi osadnikami, głównie pochodzenia anglosaskiego. Wojna była protestem krzywdzonych Maorysów, którym biali przybysze zabierali ziemie, wypierali z najbardziej życiodajnych terenów. Łamiąc uroczyście podpisane ongiś porozumienia, biali postanowili na dobre zawładnąć jakże atrakcyjnymi wyspami.

Nasz rodak znalazł się więc w wirze wydarzeń. Przebywał na terenach ogarniętych pożogą wojenną, widział krzywdy Maorysów, oburzał się okrucieństwem najeźdźców. Syn umęczonego narodu polskiego, pod świeżym wrażeniem krwawo zdławionego powstania styczniowego, stanął bez wahania po stronie pokrzywdzonych. Nie brał bezpośredniego udziału w wydarzeniach, był jednak ich wrażliwym obserwatorem. Spotykał wielu różnych ludzi z obu zwaśnionych obozów, wodzów maoryskich i przywódców oddziałów białych osadników. Jest i uroczy wątek romantyczny. Poznał tam Tikerę, dziewczynę maoryską, z którą połączyły go więzy serdecznej przyjaźni, może nawet miłości... O tym historia milczy.

Ten serdeczny związek z dziewczyną uciemiężonego ludu pozwolił mu pogłębić znajomość obyczajowości i filozofii Maorysów. Przelał to wszystko na stronice swej książki, której krytyka nowozelandzka przyznaje duże walory poznawcze i literackie, podkreślając zdumiewającą intuicję młodego podróżnika i autora. W czasie krótkiego pobytu w zupełnie nieznanym sobie kraju potrafił on zrozumieć węzłowe sprawy, także złożonej tam sytuacji, przeniknąć istotę konfliktów i dość trafnie przewidzieć dalszy bieg wydarzeń.

Nie ma wyraźnych dowodów, że Wiśniowski spotkał osobiście w Nowej Zelandii jednego z najokrutniejszych, mówiąc dzisiejszym językiem, najemników białych osadników – dowódcę oddziału, który wsławił się szczególną bezwzględnością w walkach przeciwko Maorysom – Prusaka Ferdynanda von Tempskiego. I dlatego budzi Wiśniowski szczególny szacunek swą trafnością w przedstawieniu sylwetki i filozofii tego prekursora nazistowskich teorii rasowych. Wiśniowski przedstawia poglądy von Tempskiego tak plastycznie i zgodnie

Piękne rzeźby – dzieła maoryskiej sztuki

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. archiwum

GWIAZDOZBIÓR

Do dziś krąży po naszych ekranach film pt. „Historia żółtej ciżemki". Obejrzało go już wiele pokoleń dzieci, poczynając od rówieśników odtwórcy głównej roli jedenastoletniej wówczas Marka Kondrata, po dzisiejszych najmłodszych widzów. Nawet dla Marka, który pochodzi z rodziny o tradycjach aktorskich (przez ojca – Tadeusza i wuja Józefa), z domu, w którym, można chyba tak powiedzieć, na co dzień obcował ze sztuką, było to wielkie przeżycie. Ale roli w „Historii żółtej ciżemki" i następnych swoich dziecięcych doświadczeń filmowych Marek Kondrat – zawodowy aktor – nie może mierzyć w takich samych kategoriach co zadania obecne. Tamto było tylko przygodą. A jednak wielka to i rzadka przyjemność móc oglądać jak rozwija się talent artystyczny niejako od początku.

SPOTKANIE Z MARKIEM KONDRATEM

Nazwiska młodych ludzi, którym redakcja tygodnika „Ekran" dorocznie przyznaje nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego za najlepszy debiut w filmie fabularnym „sprawdzają się" i później pozostają w czołówce polskich aktorów teatralnych i filmowych. W tym roku ta znakomita grupa powiększyła się o Marka Kondrata. Jego debiutem była główna rola (grał Romana Baryczkę) w filmie Janusza Majewskiego „Zaklęte rewiry". Marek Kondrat miał wówczas za sobą już sporo doświadczeń teatralnych.

– Początkowo grałem w Teatrze Śląskim w Katowicach. Warszawską PWST ukończyłem pod kierunkiem Ignacego Gogolewskiego, który właśnie wtedy obejmował dyrekcję katowickiego teatru i zaproponował grupie studentów, między innymi i mnie, pracę. Grałem przez jeden sezon na scenie tego teatru, a debiutowałem w nim rolą błazna w „Kronikach królewskich". Natomiast moim debiutem w teatrze, w którym dotąd pracuję – w Dramatycznym w Warszawie – był Orestes w „Elektrze" Jeana Giraudoux – sztuce reżyserowanej przez Kazimierza Dejmka. Praca z tym reżyserem dała mi ogromnie dużo radości, choć nie była łatwa i nie wszystko układało się po różach. Kazimierz Dejmek słynął zawsze z ostrości i z tego, że aktorów traktował bardzo surowo.

– A czy zdarzyło się Panu mieć uczucie pełnej zgodności, harmonii i całkowitego porozumienia we współpracy z reżyserem? Czy to w ogóle jest możliwe?

– W filmie Janusza Majewskiego. Mamy podobny sposób, tak mi się wydaje, myślenia, podobne zapatrywania na pewne sprawy, a może także łączy nas poczucie humoru...

– Majewski mówiąc o Panu użył w swojej wypowiedzi dla „Ekranu" sformułowania: „W moim przekonaniu Marek jest bardzo wszechstronny, lecz myślę również, że jego powołaniem jest komedia". W rolach komediowych i kabaretowych mieliśmy okazję oglądać Pana nie tak dawno w telewizji. Kiedy pan sam odkrył w sobie te predyspozycje?

– Nie jest to nic zaskakującego, ponieważ już w szkole byłem wykorzystywany w tym repertuarze i przepowiadano mi „komediową" przyszłość. Bardziej zaskakujące są wszystkie propozycje dramatyczne. Myślę, że łączy się to również z pewnymi warunkami zewnętrznymi, które spełniam. Prezentuję postać zdrowego, młodego człowieka, który ma odpowiedni wygląd, żeby zmieścić się w pewnego rodzaju wyobrażeniach o postaci, którą umownie określa się w teatrze jako amanta. Kabaret zaproponowali mi pan Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski – znalazłem się więc w dwóch pierwszych wznowieniowych Kabaretach Starszych Panów. Do kabaretu Olgi Lipińskiej zostałem natomiast zaproszony po pierwszej współpracy z nią w „Nie igra się z miłością" Alfreda de Musseta. Kabaret, szczególnie Lipińskiej, ma swoistą atmosferę, jest miejscem, gdzie wszyscy czują się dobrze. Jest to poniekąd warunkiem efektu.

– Z bardzo wysoką oceną widowni telewizyjnej spotkała się sztuka Aleksandra Fredry „Mąż i żona" w reżyserii Jana Świderskiego. Zagrał Pan tam świetnie rolę hrabiego Alfreda. Czy znaczy to, że telewizja jest tym miejscem, gdzie czuje się Pan najlepiej?

– Czuję się dobrze w każdej ciekawej propozycji. Ale teatralne role dramatyczne są bardziej skomplikowane. Wymagają dłuższego okresu pracy, przygotowań, poza tym zgrania się z zespołem ludzi w ciągu kilku miesięcy wspólnej pracy. System tej pracy jest zupełnie inny. W telewizji aktorzy, współpartnerzy, jak gdyby tylko przeczuwają siebie nawzajem, jakby odgadują jakimi warunkami dysponują i co zaproponują w czasie nagrania. Wtedy to już kwestia zbiegu okoliczności, szczęścia, albo po prostu dobrego ucha nawzajem wszystkich grających.

Teatr przedkładam nad wszelkiego rodzaju zdarzenia filmowe i telewizyjne, bo na tym etapie, na jakim zawodowo się znajduję, jest dla mnie zjawiskiem najciekawszym, jeśli chodzi o sam sposób pracy, rodzaj i także efekt.

– Nie wspominaliśmy jeszcze o ważnej dla pana roli, choćby ze względu na możliwość pracy pod kierunkiem najlepszego naszego reżysera Andrzeja Wajdy, w „Smudze cienia" wg Conrada...

– W filmie rzeczywiście spotkałem się z najlepszymi reżyserami w Polsce. Wajda – to wybitna osobowość, aczkolwiek spotkanie moje z nim przebiegło w dosyć specyficznych warunkach. Podjął się realizacji filmu trudnego, innego i dzielił nas język, w którym chciał ten film zrealizować i zrealizował.

– A co czeka Pana w najbliższej przyszłości?

– Przede mną festiwal w Łagowie i festiwal w Gdańsku, na którym zostanie pokazany film Majewskiego pt. „Lekcja martwego języka" wg powieści Kuśniewicza. (Gram w nim epizod.) Do połowy lipca będą trwały w teatrze próby

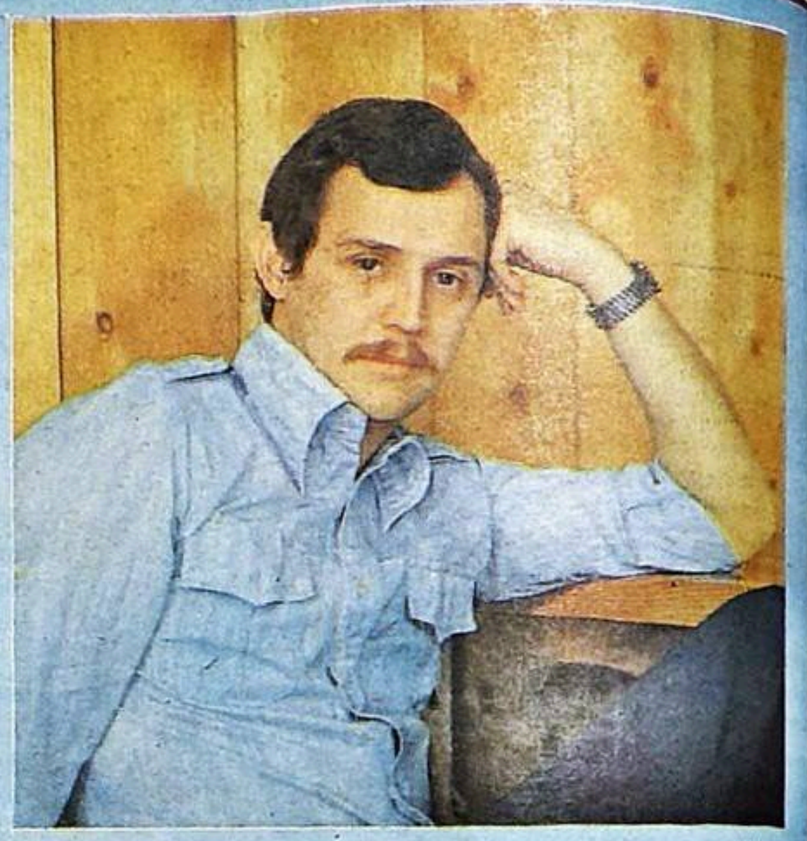

„Hamleta" w reż. Gustawa Holoubka. W najbliższym czasie będę nagrywał kolejny kabaret Olgi Lipińskiej. Poza tym od września mam propozycję filmową od Juliusza Machulskiego – zagrania w jego debiucie fabularnym. Ma to być film z epoki retro, zbliżony jak gdyby pomysłem do słynnego amerykańskiego „Żądła". Jeśli wszystko ułoży się jak przewiduję – pod koniec września wyjadę z zespołem kolegów do Ameryki z programem estradowym dla Polonii reżyserowanym przez Janusza Rzeszewskiego na temat Warszawy i Polski współczesnej. Chciałbym tam w wolnych chwilach zobaczyć kilka najnowszych filmów, no i sądzę, że w licznych propozycjach teatralnych na Broadwayu też można będzie znaleźć coś interesującego, poznać tamtejszą technikę teatralną, sposoby prezentacji... My w teatrze dysponujemy środkami zapoznanymi od dawien dawna. Od początku listopada jest przewidziany mój udział w serialu o królowej Bonie. Jak Pani widzi, program do końca tego roku jest napięty.

– Z tego powodu można chyba tylko się cieszyć i pogratulować, co robię również i w imieniu czytelników. Z myślą o nich zadam jeszcze ostatnie pytanie. Czy w związku z Międzynarodowym Rokiem Dziecka zespół Teatru Dramatycznego ma jakieś specjalne plany?

– Nasz teatr obciążony jest całym szeregiem zobowiązań w kierunku widza dorosłego, których też z wielu powodów nie może spełnić do końca. W najbliższym czasie, niestety, nic więc nie jest przygotowywane specjalnie z myślą o młodym widzu. Mówię niestety, bo wiąże się to również z pewnym niedosytem, jeśli chodzi o nas, aktorów. Aktorzy na ogół bardzo szanują i cenią sobie młodą widownię.

– Ale repertuar klasyczny zapełnia chyba w jakimś stopniu tę lukę?

– Tak, takie sztuki są w planie teatru i „Noc listopadowa", czy „Hamleta" młody widz z pewnością również obejrzy z zainteresowaniem. Gorzej z tymi najmłodszymi...

EWA BIELSKA
Fot. R. Pieńkowski

Styl treningowy

DOM MODY świata młodych

CZYLI WYGODA NADE WSZYSTKO

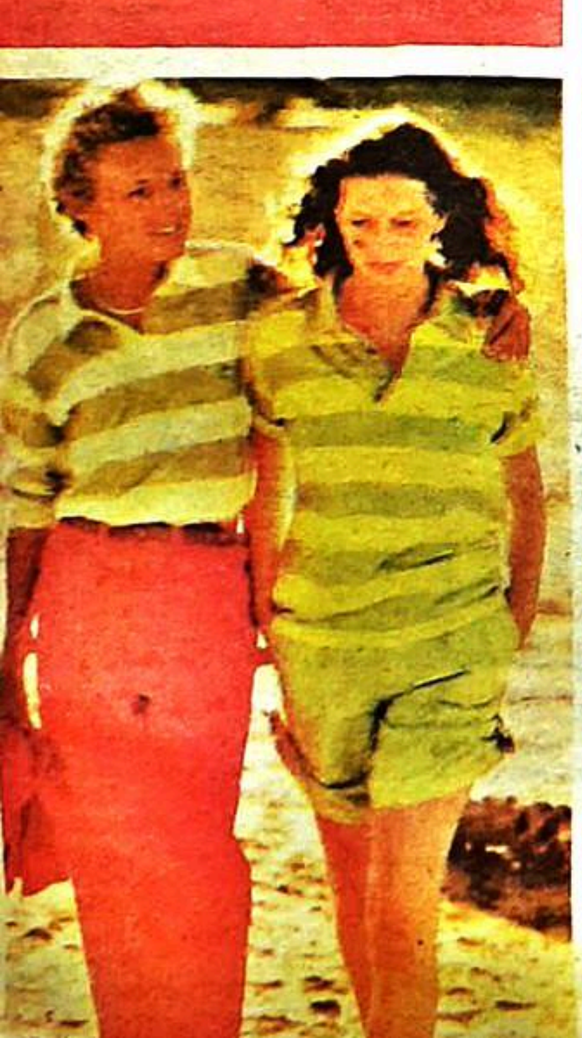

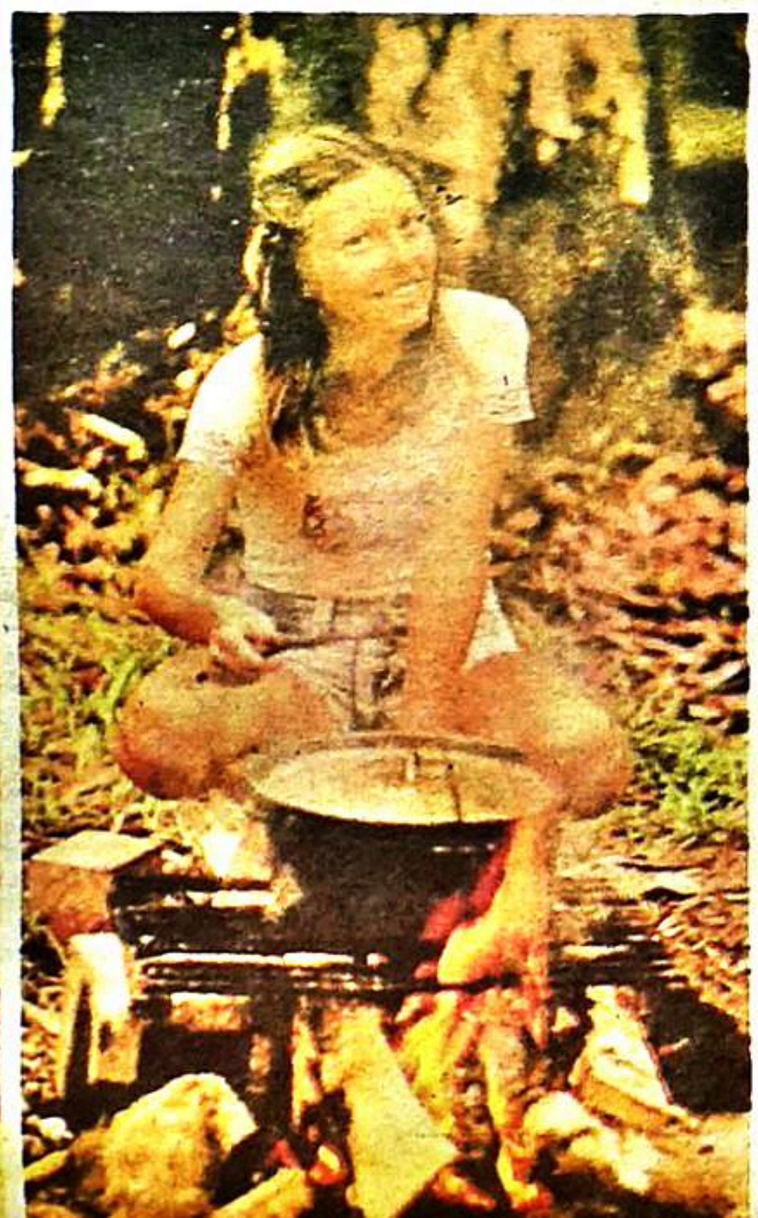

Tzw. styl treningowy przyjął się w modzie całkiem niedawno i prawdę mówiąc, to chociaż donoszono na jego temat w prasie, jakoś się zbytnio nie zadomowił. Najprawdopodobniej spowodowała to pora roku – pierwsze wzmianki pojawiły się późną jesienią, a kolejne wczesną wiosną – i związane z nią okoliczności, takie mało... plenerowe. Bo ów „styl treningowy" najlepiej czuje się w plenerze.

Rzecz jest w gruncie rzeczy prosta i całkowicie wyjaśniona w nazwie. Styl treningowy, to ciuchy takie, jakie noszą sportowcy na treningach. Albo żywcem niemal przeniesione ze sportowego boiska czy sali gimnastycznej, albo nieco zmodyfikowane, ale w każdym wypadku charakteryzujące się tymi, co i odzież sportowa zaletami. Chodzi o ciuchy miękkie, wygodne, nie krępujące ruchów. Nie ma tu żadnych wymyślności; to, co najprostsze, co najbardziej podstawowe i najbardziej praktyczne – to jest właśnie TO. A więc dresy (zarówno w kompletach, jak i używane do całkiem oddzielnego noszenia ich spodnie i góry), luźne szorty o kroju gimnastycznych majtek, bawełniane trykotowe bluzki bez rękawów lub z rękawami różnej długości, trampki, tenisówki, adidasy.

Jednym słowem – wszystko to, najprzydatniejsze bywa człowiek na obozie czy biwaku, w plenerze.

Jeśli komuś z jakichś względów pasuje dosłowne upodabnianie pod względem odzienia do trenujących sportowców, ma do dyspozycji całą gamę różnych możliwości chów o charakterze sportowym, również pod pojęciem stylu trenin wego się mieszczą. Wszystkie pr w kroju spodnie i szorty i tłum przeróżnych niewymyślnych bl oraz innych wdzianek. Z bluzek s nie stylowe są w szerokie pasy częsty to jest motyw koszulek p skich. Choć więc nawet i krojem nie przypominają, ze względu na seń plasują się w czołówce m stylu treningowego.

Reasumując, styl treningowy, innego jak sposób ubierania się większość z nas uprawia w wa nych warunkach plenerowych. K nując więc ten praktyczny zwy nieźle jest jednak mieć świadom że uprawiamy przy okazji bu awangardowy styl mody. I d m.in. o istnieniu stylu treningo Wam dzisiaj donoszę.

RUS

OPOWIEŚĆ O SYGURDZIE WIŚNIOWSKIM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

z prawdą historyczną, że budzą one uznanie nawet niechętnych Maorysom dzisiejszych historyków. Tu ciekawostka. Otóż Ferdynand von Tempski zginął w jednej z krwawych bitew w prowincji Taranaki, a jego zwłoki zostały... zjedzone przez wojowników maoryskich w uznaniu dla niewątpliwej dzielności i talentów bojowych przeciwnika. Dziś na tym miejscu stoi pomnik tego ponurego człowieka.

Nie uniknął jednak Wiśniowski i błędu. Widząc przytłaczającą przewagę ludności białej, jej wyższość techniczną i cywilizacyjną, będąc świadkiem krwawych rzezi, przewidywał całkowitą klęskę i zupełne wyniszczenie ludności maoryskiej. Trudno mu się dziwić – fakty przemawiały za takim właśnie „ostatecznym rozwiązaniem" losu Maorysów. Na szczęście tu pomylił się. Maorysi wykazali znakomite umiejętności przetrwania. Przeżyli ciężkie lata nierównej konfrontacji zbrojnej i cywilizacyjnej z białymi przybyszami. Dotrwali do lepszych czasów, gdy na miejsce brutalnych kolonizatorów przybyli inni, rozsądni politycy i mężowie stanu. Znaleźli się Brytyjczycy urzeczeni tradycjami kulturowymi Maorysów, ich ujmującymi cechami – wrodzoną dobrocią, życzliwością, łagodnym, przyjaznym usposobieniem. Wypracowali oni koncepcję zbudowania społeczeństwa dwurasowego, zintegrowanego.

Również Maorysi wyłonili przywódców stojących na gruncie rozsądku i realizmu, którzy potrafili wznieść się ponad krzywdy przeszłości i akceptować współistnienie z białymi.

Liczba ludności maoryskiej w dzisiejszej Nowej Zelandii nie przekracza wprawdzie 7–8 proc., ale stale wzrasta. Kultywują oni swe piękne zwyczaje i obrzędy, zachowali swą pogodną filozofię życia; ba, wpłynęli nawet w niebagatelnym stopniu na kształtowanie się postaw i mentalności białej większości.

Wróćmy jednak do Wiśniowskiego. Po swej nowozelandzkiej przygodzie wrócił do Polski. Jeszcze parokrotnie wyruszał w daleki świat. Spędził wiele lat w Ameryce, rzucił się w wir interesów, by – po ostatecznym osiedleniu się ponownie w Galicji – stać się przedsiębiorcą w rodzącym się właśnie przemyśle naftowym. Zakończył swe bujne, ciekawe, pełne wrażeń życie w wieku 51 lat.

JERZY BOHDANOWICZ

Kol. Jarosław Gustaw z Gdyni pyta mnie, komu i za co wysyłane są znaczki TOMIKA. Kiedyś wyjaśniałem już cały mechanizm przyznawania znaczków, ale ponieważ od tego czasu przybyli nowi czytelnicy naszego kącika astronomiczno-astronautycznego wyjaśniam więc jeszcze raz: Znaczki (a jest to już trzecia ich wersja graficzna) otrzymują najbardziej aktywni czytelnicy, tzn. ci, którzy współuczestniczą w redagowaniu TOMIKA przesyłając swoje wypowiedzi, artykuły, rysunki itp. Dodatkowe wyjaśnienie – znaczek można otrzymać, nawet wówczas gdy przysłany artykuł lub artykuły nie zostały zamieszczone w „ŚM". Zdarza się tak, ponieważ otrzymuję wiele opracowań na ten sam temat i trudno, oczywiście, wszystkie drukować. Przy okazji chcę przeprosić tych wszystkich, którzy mają już przyznane znaczki, a do tej pory ich nie otrzymali. Nastąpi to prawdopodobnie w lipcu.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Astronomią, astronautyką i UFO interesują się: **Jarosław Fedeliński**

Marek Młynarczyk

Waldemar Jaworowski, Astronomią, trójkątem bermudzkim i UFO: **Krzysztof Warmbier**

Sławomir Kurpios Astronomią ogólną, UFO, fantastyką naukową oraz możliwością życia na innych planetach: **Joanna Miśtal**

Budową lunet, UFO, fantastyką, pojazdami kosmicznymi: **Marek Biczak**

Uwaga! Przysyłając zgłoszenia do kącika korespondentów, podawajcie obok pełnego adresu (czytelnie), krótko sprecyzowanych zainteresowań – koniecznie swój wiek.

STACJA „SKYLAB" RUNIE NA ZIEMIĘ!

Wystrzelona w maju 1973 r. amerykańska stacja orbitalna „Skylab" (odpowiednik pierwszych radzieckich stacji „Salut") od pewnego czasu szybko obniża swoją orbitę na skutek awarii systemu stabilizującego jej położenie przestrzenne. Szef programu lotu „Skylab", Charles Harlan, oświadczył, że opadanie 84-tonowego „Skylaba" na Ziemię nastąpi już wkrótce, ale przybliżony rejon upadku będzie można określić dopiero na jedną dobę wcześniej.

Większość konstrukcji, w skład której wchodzi wiele elementów aluminiowych, spłonie podczas przechodzenia przez atmosferę, 400-500 kawałków stacji orbitalnej dotrze jednak do powierzchni Ziemi. Jak się przewiduje, spadną one w pasie o szerokości 147 km i długości ok. 7 tys. km. Niektóre z nich mogą ważyć około pół tony.

Specjalny zespół amerykańskiej agencji kosmicznej NASA opracował plan częściowego kontrolowanego zejścia z orbity i upadku na Ziemię stacji „Skylab". Na kilka dni przed opuszczeniem orbity zamierza się przy pomocy żyroskopu oraz silniczków korekcyjnych „Skylaba", zorientować go w przestrzeni w ten sposób, by na stację działał minimalny opór aerodynamiczny co pozwoli dłużej utrzymywać ją na orbicie. A dłuższe utrzymanie stacji na orbicie umożliwi z kolei, w razie potrzeby, wybranie miejsca upadku w nie zaludnionych okolicach. Przedłużenie lotu stacji na orbicie o jedną minutę pozwoli przesunąć miejsce upadku o 480 km wzdłuż trasy lotu.

Trudność polega jednak na tym, że na kilka okrążeń przed upadkiem, na orbicie o wysokości 210 km, stacja może zacząć gwałtownie koziołkować i utracona zostanie wszelka możliwość kontroli jej upadku na Ziemię. Specjaliści NASA opracowali kilka alternatywnych planów kontrolowanego upadku „Skylaba", ale w operacjach tych jest tyle niewiadomych, że nie ma pewności czy opracowane plany w ogóle okażą się możliwe do zrealizowania. Na wszelki wypadek NASA przygotowała specjalne ekipy ratunkowe, które w razie upadku „Skylaba" w zaludnionej okolicy, natychmiast pośpieszą tam z pomocą.

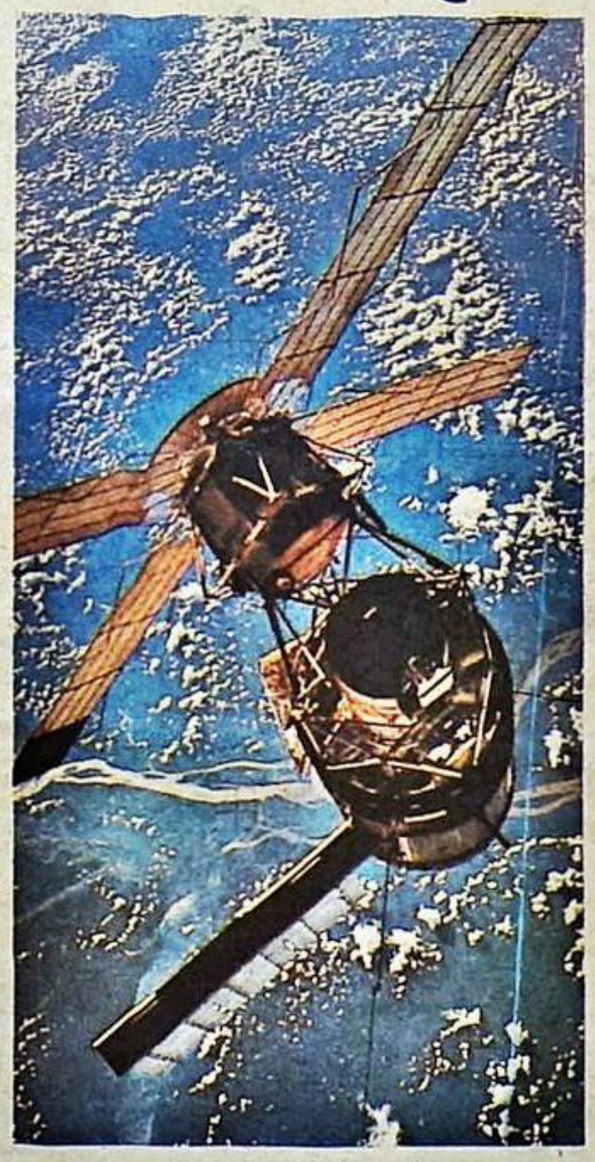

JESZCZE RAZ O PIORUNACH KULISTYCH I UFO

Z zainteresowaniem przeczytałem list Andrzeja M. pt. „Piorun kulisty czy też UFO?" Niestety, tytuł nie pozostawał w żadnym związku z zawartością pracy, skądinąd ciekawej, dlatego też pragnę napisać parę słów na ten temat.

Argumentem przemawiającym za utożsamianiem UFO z piorunem kulistym byłoby pokrywanie się niektórych właściwości domniemanych UFO z właściwościami piorunów kulistych. Myślę tu m.in. o zdolności **„wyłączania"** radioodbiorników, reflektorów samochodowych i innych instalacji elektrycznych, które to działanie jest często meldowane podczas obserwacji UFO. Powodem tych zjawisk mogło być silne pole magnetyczne, emitowane przez zewnętrzną warstwę pioruna (patrz „ŚM" nr 64/79).

A oto kilka przykładów: 14.IV.1957 r. Francja, Vins sur Caramy: Zgodnie z zeznaniami świadków, UFO nie wydając żadnych dźwięków dwukrotnie lądował na drodze, wprawiając w drgania przydrożne znaki drogowe. Potem stwierdzone zostało przez przybyłą na miejsce wypadku policję namagnesowanie obu znaków. Trzeci pobliski znak, nad którym obiekt nie przeleciał, nie wykazywał namagnesowania. (Klasyczne wypadki UFO, Przegląd Techniczny 29/72.)

Inna obserwacja: Falcon Lake, Kanada: Dwoje ludzi zauważyło UFO unoszące się nad wierzchołkami drzew. Przez pewną chwilę UFO „gonił" świadków, po czym powrócił do swych „czynności", w trakcie których gałęzie drzew poruszały się i świeciły. Następnie UFO rozpalił się pomarańczowym blaskiem i znikł za horyzontem. Na górnych gałęziach drzew powiędły liście. Departament Leśnictwa – laboratorium w Winnipeg jako domniemaną tego przyczynę podały wysoką temperaturę (Przegląd Techniczny 29/77). Zauważyć należy, iż źródłem takiej temperatury mógł być właśnie piorun kulisty.

Istnieje jednak równie wiele argumentów przeciwko utożsamianiu UFO z piorunami kulistymi. I tak na przykład w wielu wypadkach pioruny kuliste musiałyby odznaczać się dużą „trwałością" (druga z przytoczonych przeze mnie obserwacji trwała 30 minut). Nie słyszałem też nigdy, aby zaobserwowano kiedykolwiek rozpad UFO, a przecież taki los musi niechybnie spotkać każdy piorun kulisty. Zwolennicy UFO twierdzą też, iż nie jest możliwe, aby pioruny kuliste osiągały „tak duże prędkości" i wykonywały przeróżne skomplikowane manewry włącznie ze skrętami pod kątem prostym i „wchodzeniem na ogon" samolotu (to ostatnie można zresztą moim zdaniem wytłumaczyć specyficznym układem wirów powietrznych wokół samolotu).

Sądzę jednak, że jeśli nawet nie można uznać większości obserwowanych NOL za pioruny kuliste, to jednak można w ten sposób wytłumaczyć pewien procent obserwacji UFO.

Rafał Ziemkiewicz

OGNISTA KULA PEŁNA ZNAKÓW ZAPYTANIA

Pragnąłbym przedstawić swój pogląd na temat piorunów kulistych, o których toczy się dyskusja w „Tomiku". Oczywiście jest to moje osobiste zdanie nie pretendujące do miana hipotezy naukowej – nie jestem specjalistą. Sądzę, że najlepiej chyba tłumaczy własności pioruna kulistego hipoteza plazmowa, która pozwala też po części wytłumaczyć jego trwałość, jednak w niewystarczającym stopniu. Rolę izolatora termicznego spełniać może samo powietrze, a właściwie zewnętrzna warstwa gazu otaczająca właściwe „jądro" pioruna. Dowodem tego może być fragment wypowiedzi naocznego świadka tego zjawiska, p. Bolesława Zgutki, którą zamieszczono w nr 67 „ŚM". Oto ona: „(...) Kula ognia, którą oglądaliśmy, była koloru czerwonego z zewnątrz, a jej część środkowa była tak rażąca jak płomień z aparatu spawalniczego (...)" Tak więc owa „część o barwie płomienia z aparatu acetylenowo-tlenowego", to kula plazmy zjonizowanej w dużym stopniu, a czerwona otoczka to gaz zjonizowany w mniejszym stopniu. Wybuchy piorunów kulistych mogą świadczyć o wielkim ciśnieniu „jądra".

Oczywiście, pioruny kuliste są ściśle związane ze zwykłymi błyskawicami – powstają najczęściej podczas uderzenia pioruna. Możliwe, że powstają one na zasadzie tzw. pinchu – prąd o wielkim natężeniu jonizuje gaz i wytwarza jednocześnie pole magnetyczne ograniczające i ściskające plazmę. W przypadku pinchu liniowego (w praktyce laboratoryjnej) dalszy przepływ prądu powoduje powstanie sznura plazmy, jednak szybko ulega on deformacji. Możliwe, że ze względu na krótki czas trwania błyskawicy powstaje coś w rodzaju takiej deformacji – „kula ognista".

Jednak nawet uwzględniwszy izolacyjne własności zewnętrznej otoczki pioruna kulistego, dalej nie wiemy co powoduje jego dużą trwałość. Może podczas ruchu plazmowej kuli powstaje ściskające go pole magnetyczne? Może trzeba uwzględnić szybki ruch wirowy jądra? Przy dzisiejszym stanie wiedzy o tym dziwnym zjawisku możemy porównać je do kuli złożonej ze... znaków zapytania.

Robert Piotrowski

– Więc zamów następną. To chyba proste, mój mały.
– Tego samego?
– Oczywiście. A co, nie smakowało ci?
– Smakowało.
– Więc zamów szybko, mój mały, bo ja jestem bardzo niecierpliwa.
– Nie mów do mnie mały, bo mnie to denerwuje.
– A zastanowiłeś się co mnie denerwuje? No widzisz. Ale dobrze, podobasz mi się na tyle, że mogę to dla ciebie zrobić. Co z tym winem?
– Zaraz.
– Powiem ci coś szczerze.
– No?
– Od razu mi się spodobałeś, jak tylko tu wszedłeś. Zresztą już nawet jak cię oglądałam przez okno... Lubię takich chłopców jak ty. Są tacy śmieszni...
– Dlaczego śmieszni?
– Bo wchodzą tutaj z nadętymi minami światowców, a potem okazuje się, że nie wiedzą nawet co piją. I zaraz są takimi zupełnymi, głupiutkimi dziećmi. Zawsze mi się kojarzą z Krainą Wiecznej Zabawy.
– Z czym?
– Nie czytałeś nigdy książki o Pinokiu? To taki drewniany pajac, który zamieniał się w chłopca i odwrotnie.
– Znam.
– No, to chyba pamiętasz, że uciekł swemu ojcu do Krainy Wiecznej Zabawy i tam wyrosły mu ośle uszy.
– Jestem podobny do pajaca, według ciebie?
– O, i to nawet bardzo. Ale jak tu częściej będziesz przychodził szybko staniesz się prawdziwym człowiekiem... A teraz zapłać za wino i chodźmy już stąd...

– Prawdziwym człowiekiem? Nie rozumiem...
– Oj płać już, a nie gadaj tyle. Chcesz, żebym ci teraz robiła wykład na temat: czym różni się człowiek od pajaca? Tym, że decyduje sam o sobie i jest wolny... Idziesz?
– Idę.

7.

– Matka mówiła mi, że coś się z tobą dzieje ostatnio dziwnego. Możesz mi wytłumaczyć o co jej właściwie chodziło?
– A ja skąd mam wiedzieć? Ja nic takiego nie zauważyłem. Niech ojciec zapyta mamy...
– Dlaczego ostatnio tak późno wracasz do domu? Gdzie przesiadujesz całymi popołudniami, wieczorami, a nawet nocami?
– Uczę się z kolegami, przecież niedługo matura...
– Kłamiesz. Matka twierdzi, że się w ogóle nie uczysz, że zupełnie ci nie zależy na wynikach,
– A, skoro tak...
– Co, skoro tak?
– Skoro mama tak uważa, to widać coś w tym musi być. Mama na ogół się nie myli.
– Nie filozofuj. Nie pytam cię o mamy pomyłki, tylko o to co ostatnio porabiasz?
– Skąd to nagłe zainteresowanie? Stało się coś? Masz dla mnie jakąś przykrą wiadomość? Wal bez przygotowania...
– Mówisz do ojca, więc uważaj trochę na język.
– Przepraszam.
– Nic nie szkodzi. Dowiem się co porabiasz do tak późnych godzin poza domem?
– Uczę się życia.
– Właśnie o tej porze?
– Każda pora dobra, myślałem.
– Nie zgrywaj się. Chodzisz z kolegami po knajpach?
– Kto ojcu powiedział?
– Śmierdzi od ciebie alkoholem i papierosami...
– To już ojciec wie, gdzie bywam.
– Dlaczego tam chodzisz?
– Powiedziałem, że chodzę?
– Przestań bawić się ze mną w gierki słowne. Pytam poważnie o powód, dla którego odwiedzasz właśnie te lokale?
– To wielkie przestępstwo napić się trochę wina?
– Nie chodzi o to. Raz na jakiś czas...
– Na jaki czas?
– Nie rozumiem.
– Myślałem, że mi teraz ojciec wyznaczy jak często wolno mi pijać wino. W końcu od początku, od mojego urodzenia nic innego ojciec nie robi, tylko wyznacza co mi wolno...
– Przecież jesteś moim synem. Dbam o ciebie.
– Dość specyficzna forma, nie powiem.
– O co znowu masz pretensje?
– Znowu? Czy ja kiedykolwiek miałem jakieś pretensje? Nie pamiętam. Zawsze potakiwałem i grzecznie wykonywałem polecenia. Przestrzegałem zakazu, słuchałem nakazu... Ale przez siedemnaście lat już mi się znudziło. Postanowiłem trochę pożyć na własną rękę. Niestety chodzę jeszcze do szkoły i dlatego muszę wykorzystywać wieczory. Bardzo mi przykro, ale nic na to nie poradzę...

C.d.n.

Na plaży, w parku, do poduszki, samotnie, z sympatią, w gromadzie – możesz wybierać w naszym nowym wtorkowym worku atrakcji to, co ci się najbardziej podoba i co wyciągnęła dla ciebie STARA ARA, nasza redakcyjno-wakacyjna papuga, specjalnie na letnią kanikułę sprowadzona do „Świata Młodych" z wysp egzotycznej Polinezji. Wesołej zabawy! W następny wtorek znów atrakcji worek. NOWYCH!

„Latem najlepiej podrywać na dowcip"
(z nie wydanych pism Casanovy)

NOWE (?) DOWCIPY

Dwa mole rozmawiają w szafie:
– Gdzie pan spędza tegoroczne wakacje?
– Udało mi się znaleźć cichy kącik w rękawie.

– Panie kelner, ta kura ma tylko skórę i kości!
– Zaraz panu przyniosę jeszcze trochę pierza!

– Jak ci się udało rzucić palenie? – pyta lokomotywa parowa lokomotywę elektryczną.

Na pustyni wędrownik pyta koczownika:
– Jak daleko do najbliższej oazy?
– A, będzie ze cztery fatamorgany.

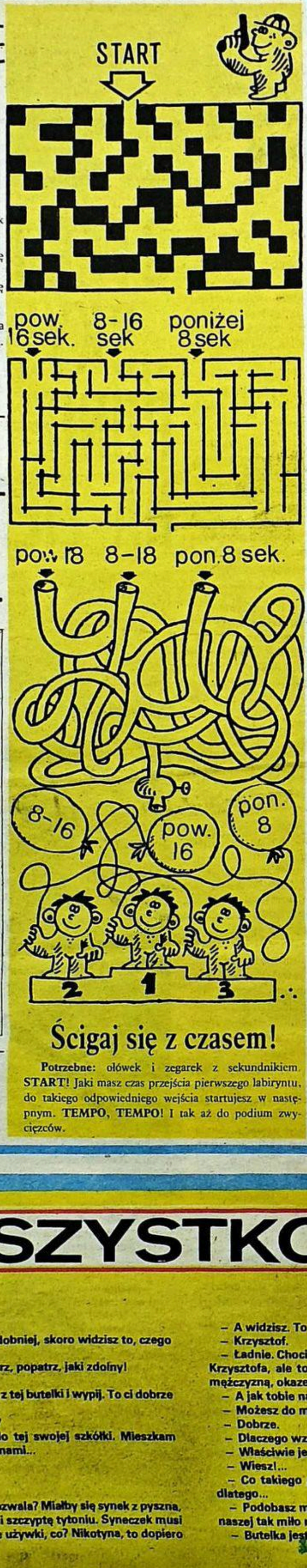

Ścigaj się z czasem!

Potrzebne: ołówek i zegarek z sekundnikiem. **START!** Jaki masz czas przejścia pierwszego labiryntu, do takiego odpowiedniego wejścia startujesz w następnym. **TEMPO, TEMPO!** I tak aż do podium zwycięzców.

ZRÓB TO SAM[1)]

Ach, ten znajomy dźwięk!... Może zgubiłem dwudziestozłotówkę? Dziura w kieszeni?! Co się stało z tą monetą, przecież wyraźnie słyszałem... Czyżby się zapadła pod ziemię??!

[1]) lepiej z kolegą

[2]). a może w ogóle nie rób takich głupich kawałów?!

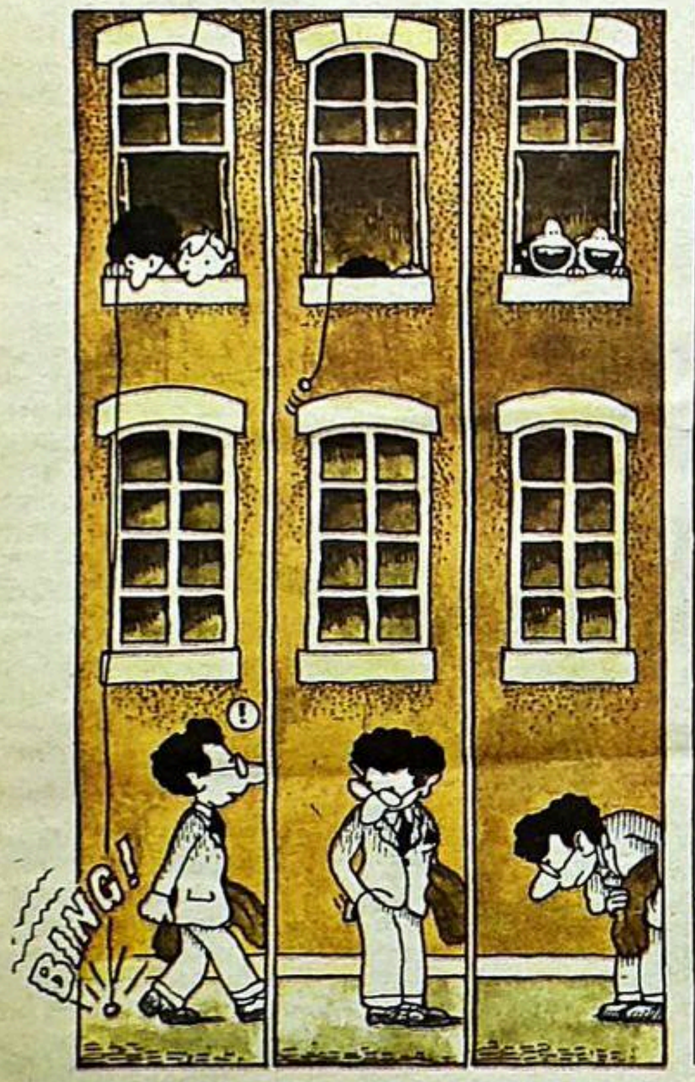

Chcesz zadziwić towarzystwo? Wyćwicz tę sztuczkę, potrzebny jest do niej tylko sznurek długości ok. 75 cm. Zawiąż na nim luźny supeł jak na rys. 1. Daj komuś z „widzów" oba luźne końce do zawiązania kilku supłów „jak leci" (rys. 2). Teraz na chwilę odwróć się tyłem do widzów i wykonaj manipulację rozciągania supła aż do oporu jak wskazuje rys. 3. Supeł „zejdzie" niewidocznie do supłów zawiązanych przez „widza". Po sekundzie odwracasz się i pokazujesz: supeł znikł!

ZNIKAJĄCY SUPEŁ

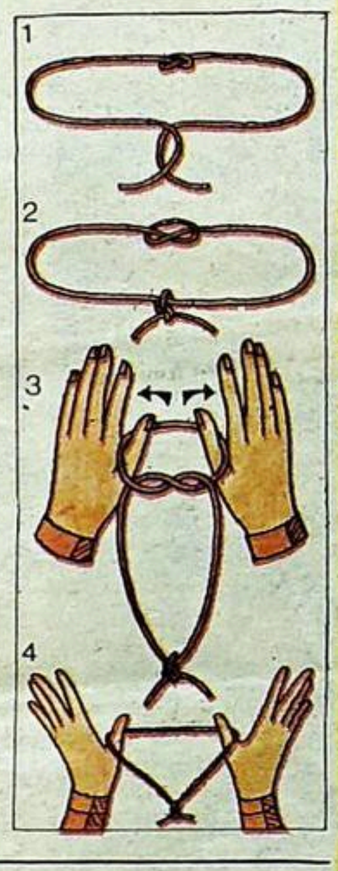

Za tydzień:

- Dziurawy most – kompletna iluzja!
- Jak wcelować w dziesiątkę?
- Krzyżówka za „balonówkę"!

ŚWIAT MŁODYCH
Ogólnopolska Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-5... Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek ... 40-003 Katowice.
(tel. 53-77-33. telex 03115569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWART... i SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiec (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Ar... Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redakt... naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Ka... mierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard R... tajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Mar... na Wierzcholska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:
Red. naczelny: 21-15...
Sekr. redakcji 28-25...
Dział łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX – 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Re... cja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Tele... Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenume... miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, ro... 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenu... ratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury ... „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok ... pny. Od instytucji szkół w miejscowościach, gdzie nie ma od... łów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszyst... prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują ... cznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz ... nosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego ... prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest ... droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-K... ka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tow... wa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach ... prenumeraty krajowej Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 4062/G

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

W następnym numerze znajdziecie:

- „Wywiad na życzenie" Czytelników – tym razem z Krzysztofem Krawczykiem
- Reportaż z Kanady Olgierda Budrewicza
- Klub Turkucia Podjadka i Zielonego Purchla
- Fotoreportaż z pożaru w puszczy
- Stałe pozycje „Świata Młodych"

3

TO JUŻ WSZYSTKO

ARTUR STOPKA

– Przepraszam, czy to miejsce jest wolne?
– W zasadzie... tak. Siadaj...
– Taki tłok w tej kawiarni...
– Tu zawsze tak. I prawie zawsze ci sami ludzie. Swoi ludzie. A ty kto jesteś?
– Co?
– Pytam, skąd się tu wziąłeś. Czy mam złą dykcję?
– Nie zastanawiałem się nad tym... Wpadłem tutaj przypadkiem, żeby się czegoś napić...
– Przestań robić ze mnie idiotkę. Chyba wiesz, jakie tu są ceny? Wpadł przypadkiem... dobre sobie.
– Na ogół nie wchodzę do lokalu z pustymi kieszeniami. A co? Czyżby tu była taka wysoka marża?
– Może nie z pustymi kieszeniami, ale za to z tarczą na ramieniu, mój maleńki. Zaraz cię stąd wyrzucą, bo dzieciom wstęp wzbroniony.
– Z jaką tarczą?
– Szkolną, dziecinko.
– Masz coś ze wzrokiem, najprawdopodobniej, skoro widzisz to, czego nie ma.
– Odprułeś przed wejściem tutaj? Popatrz, popatrz, jaki zdolny!
– Zamknij się!
– O, i krzyknąć potrafi. Nalej sobie wina z tej butelki i wypij. To ci dobrze zrobi na rumieńce.
– Chętnie się napiję. Znasz mnie skądś?
– Widziałam parę razy, jak szedłeś, do tej swojej szkółki. Mieszkam niedaleko, a ty przechodzisz po moimi oknami...
– Masz dobrą pamięć, widzę.
– Możliwe. Zapalisz?
– Nie, nie palę.
– Mamusia zabrania, co? I tatuś nie pozwala? Miałby się synek z pyszna, gdyby tak znaleziono u niego w kieszeni szczyptę tytoniu. Syneczek musi być zdrowy, a używki szkodzą, wszelkie używki, co? Nikotyna, to dopiero jest trucizna i dzieci nie powinny...
– Daj mi tego papierosa.
– A widzisz. To jest męska decyzja. To mi się podoba... Jak ci na imię?
– Krzysztof.
– Ładnie. Chociaż nie bardzo do ciebie pasuje. Nie znałam dotąd żadnego Krzysztofa, ale to imię kojarzyło mi się zawsze z potężnie zbudowanym mężczyzną, okazem siły...
– A jak tobie na imię?
– Możesz do mnie mówić Aśka. To zdrobnienie od Joanny. Dobrze?
– Dobrze.
– Dlaczego wzruszasz ramionami? Nie podoba ci się moje imię?
– Właściwie jest mi to obojętne...
– Wiesz!...
– Co takiego powiedziałem? Nie przywiązuję wagi do szczegółów, dlatego...
– Podobasz mi się coraz bardziej, wiesz. Napijmy się razem wina z okazji naszej tak miło rozpoczętej znajomości. Co o tym myślisz?
– Butelka jest pusta.

Dokończenie na str. 7